

KONKRETY

nr 17

JAK
ŚWIĘTOWAĆ?

2-3

DEMOKRACJA
TO SPRAWIEDLIWOŚĆ

4-5

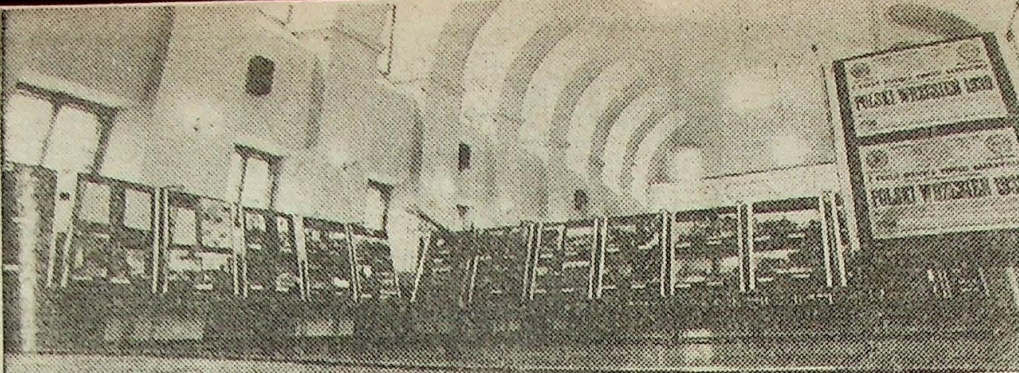
ZAKAZANY
REWIR?

7

CZY TYLKO
„GÓRA”?

12-13





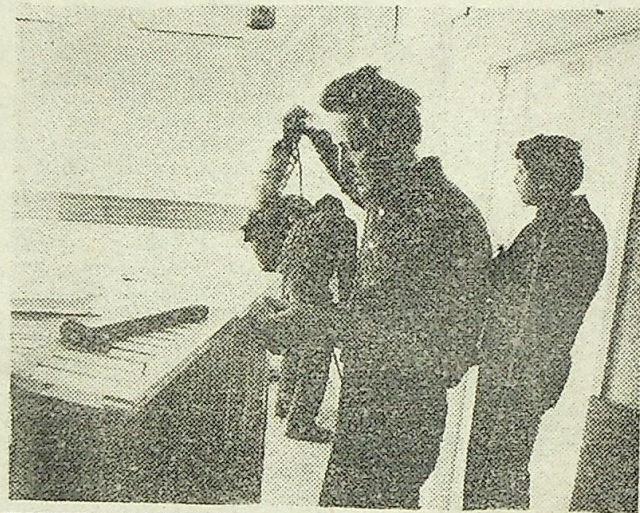
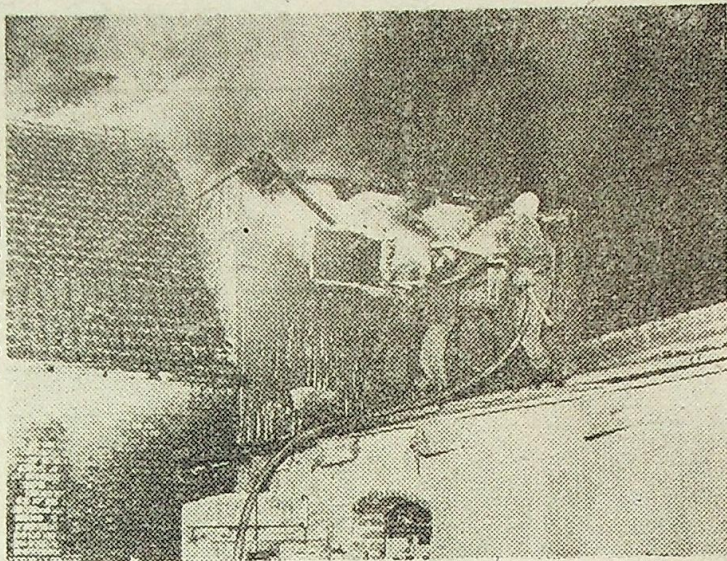
Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne zaprasza od 16 bm. w Akademii Rycerskiej w Legnicy na wystawę objazdową z okazji Mie-

siąca Pamięci Narodowej „Polski Wrzesień 1939” w fotografii dokumentalnej.

Fot. Waldemar Sikorski

To już drugi pożar (w nocy z 21 na 22 bm.) w ciągu kilku dni przy ul. Bema w Lubinie. Tym razem, dzięki sprawnej akcji strażaków, udało się szybko opanować ogień. Zachodzą uzasadnione podejrzenia, że przyczyną pożaru było celowe podpalenie. Śledztwo trwa.

Fot. K. Raczkowiak

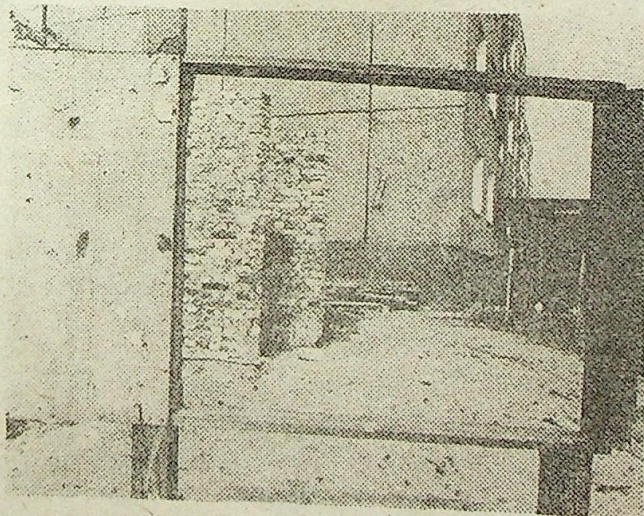


Jak szybko zbudować przedszkole — pokazała legnicka „Hanka”. W drugiej połowie kwietnia ub. roku przy współudziale legnickich przedsiębiorstw rozpoczęły się pierwsze prace. Montaż i część robót wykończeniowych wykonały Zakłady Stolarstwa Budowlanego z Sępólna Krajeńskiego. Już w czerwcu br. przedszkole dla 120 dzieci będzie czynne. Oby więcej takich inwestycji!

Fot. Waldemar Sikorski

Obrazek z osiedla Kopenika w Głogowie. Tablica ogłoszeniowa w opłakanym stanie, ale jak się jej dobrze przypatrzyć, to można „przeczytać” o bałaganie wokół bloków i oderwanej tabliczce z napisem „ul. Perseusza” na ścianie domu.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



W ubiegły piątek z odległości kilku kilometrów widoczny był słup dymu nad legnickim wysypiskiem śmieci. To pracownicy Legnickiej Fabryki Przewodów Nawojowych wywieźli na śmietnisko i podpalili kilka beczek z lakierem. Podobno nie nadawał się już do użytku. Dlaczego?

Fot. K. Raczkowiak

STANISŁAW BOGUCKI — słuchacz na wydziale obróbki walców papierowych Fabryki Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie:

— Będzie to moje 30 święto pierwszomajowe od chwili rozpoczęcia pracy zawodowej. Kiedy przez te lata oglądałem pochody, zauważyłem, że w niesamowitym tempie rośnie cała dekoracyjna otoczenie tych „autentycznych manifestacji robotniczych”. Przecież te tysiące metrów kwadratowych skieł i płótna, transport ludzi to były ogromne pieniądze. Nasze pieniądze. Od nas, z Chocianowa, zawsze jechała delegacja na pochód do Legnicy. Oczywiście zawoził ich zakładowy autobus. Tam i z powrotem — to prawie 100 km. Trzeba by to jeszcze przemnożyć przez setki lub tysiące takich przypadków kraju. I kto za to płaci? Jestem za tym, byśmy 1 Maja uczcili nierozdmuchaną manifestacją na stadionie miejskim. Kilka przemówień (byle nie za długich), jakiś skromny program artystyczny. A potem festyn rekreacyjno-kulturalny, żeby każdy znalazł coś dla siebie, wypoczął i mógł się pobawić. I będzie to na pewno bardziej autentyczne i spontaniczne niż obowiązkowa zbiórka o godz. 8, obowiązkowe wysłuchanie przemówienia z Warszawy o godz. 9 i obowiązkowy uśmiech przed trybuną o godz. 10 z minutami.

JÓZEF GÓRZAŃSKI — dyr. Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotorzy

— Już w latach poprzednich proponowałem wielokrotnie, żeby obchody święta pierwszomajowego sprowadzić do licznych rekreacyjnych, sportowych, kulturalnych imprez masowych — po prostu dać ludziom odpocząć w przyjemnej, świątecznej atmosferze. Pochód, organizowany często „na siłę”, trwał długo i był bardzo męczący. Zbiieraliśmy się o godz. 9, potem szło się na stadion, gdzie formowano kolumny, stamtąd wyruszał pochód — połowa mieszkańców miasta szła w pochodzie, druga połowa stała na chodnikach. Po pochodzie wszyscy... wracali na stadion na imprezy.

Nie należałoby odczytywać tego jako niechęci do pochodu w ogóle. Nawet bez uwzględniania tegorocznej sytuacji po prostu sądzę, że 1 Maja powinien być swobodnym, radosnym świętem w ładnie udekorowanym mieście. Jeśli jednak nasz złotoryjski komitet obchodów Święta Pracy uzna za wskazane organizowanie takiego pochodu weźmiemy w nim również udział jako szkoła.

(ast)

KRYSTYNA KOLISAN — sekretarz KZ PZPR przy ZPDz. „Hanka”.

— Wśród członków partii, co do udziału w pochodzie, zdania są podzielone. To jasne, że trzeba nam wypracowywać nowy sposób obchodów Święta Pracy, ale czy w związku z tym mamy zupełnie odrzucić tradycję robotniczej manifestacji?

Propozycje, z którymi wychodzą władze, mnie osobiście, wydają się słuszne. W takim pochodzie — mimo że będzie nas mniej — który rozpocznie się odśpiewaniem hymnu, a później będzie manifestacją jedności, wezmę udział. Wybiorę się z dziećmi, bo winien to być rodzinny dzień. Po południu, jeśli dopisze pogoda, chcielibyśmy skorzystać z imprez organizowanych w parku na wolnym powietrzu. Tak to sobie wyobrażam. Na dzisiaj uważam, że tak! (tr)

JÓZEF NAJDUK — kierownik pociągu z legnickiej DRKP:

— Trudno powiedzieć, jak ja sobie wyobrażam święto 1 Maja, ponieważ przyzwyczajono nas do wyłącznie jednego sposobu jego obchodzenia. Właśnie te manifestacje, pochody wrosły w krew i wydaje się, że inaczej być nie może i tak być powinno. Ale czy na pewno?

— Niestety — powtarzam raz jeszcze — nie znam innych wzorców pierwszomajowych. Przed wojną było oczywiście inaczej, ale to były inne czasy. Trudno sobie zatem wyobrazić, aby obecnie 1 Maja obchodzono poprzez wywieszanie jedynie czerwonych flag, zrywanych następnie przez władzę. Teraz w naszej świadomości tkwią więcej, pochody i zabawy. Właśnie z tą ostatnią formą bym się nawet zgodził, jako że na zabawę mogę pójść, ale nie muszę. Natomiast co do pochodów, uważam, że są one nierozsądne. Po pierwsze: jeżeli jest to święto, to dlaczego trzeba wstawać o szóstej, by o ósmej być na trasie? Po drugie: taki pochód kosztuje masę pieniędzy, a wszystko po to, aby przed trybuną szły tłumy. Dlatego moim zdaniem nie powinno być pochodów. Jak święto, to święto. (krusz)

HENRYK NAZARCZUK, wiceprzewodniczący MKZ NSZZ „Solidarność” w Legnicy:

— Władze wojewódzkie zaproponowały naszemu emkaszetowi udział w Komitecie organizacyjnym obchodów 1 Maja. Odmówiliśmy — nie mieliśmy na to zgody naszego plenum. „Solidarność” jako organizacja związkowa nie będzie brała w tym roku udziału w organizowaniu Święta Pracy, ale nikomu nie zabrania uczestniczyć w pochodach i manifestacjach. Uzgodniliśmy jednak podstawowe kryteria tego uczestnictwa: pełna dobrowolność, bez trybuny honorowej i bez dzieci ze szkół podstawowych.

Ja zaproponowałem na plenum model chicagowski obchodów 1 Maja. W pewnym miejscu zbierają się załogi zakładów pracy i odbywa się krótki wiec. Jeden z działaczy mówi o historii ruchu robotniczego czy jego aktualnych problemach. I na tym koniec. Ale ten projekt nie przeszedł.

W tym roku proponujemy więc odpoczek, relaks na świeżym powietrzu. Nasza propozycja pokrywa się zupełnie z tym, co na temat 1 Maja powiedział Lech Wałęsa w telewizyjnym wywiadzie: nikomu nie zabraniamy uczestniczyć, ani nie nakłaniamy nikogo do wzięcia udziału w jakichkolwiek

W tygodniu poprzedzającym obchody Święta Pracy, a więc wtedy, gdy toczyły się w środowiskach nie tylko robotniczych dyskusje i spory, jak pragniemy uczcić dzień 1 Maja, przedstawiciele redakcji zwrócili się do ludzi różnych zawodów, by zaprezentowali swe własne opinie, stanowiska i poglądy na temat: Jak pani, pan, wasza rodzina spędzi ten dzień, jak winny wyglądać obchody Święta Pracy?

JAK

ŚWIĘTOWAĆ?

impresach. Wiemy, że poszczególne zakłady przygotowują np. zwiedzanie miejsc pracy przez rodziny. Na przykład OSiR organizuje, jak co roku, imprezy w legnickim parku i na osiedlu. Sami zaproponowaliśmy wojewódzie, aby imprez na świeżym powietrzu było więcej.

W tym roku nie mieliśmy czasu, aby wypracować własną koncepcję obchodów 1 Maja. W przyszłości chcielibyśmy powrócić do autentycznych, samorządnych manifestacji. Funkcjonuje takie powiedzenie, że w pochodach przedwojennych brali udział ci, którzy się nie bali — w niektórych okresach powojennych ci, którzy się bali. Dlatego chcemy, żeby można było je przeprowadzać spontanicznie.

MARIAN POCHWAŁA — członek ZBoWiD, starszy zwiadowca I Samodzielnego Pułku Moździerzy 120 I Armii Wojska Polskiego, obecnie kierownik Biura Obsługi Ruchu Turystycznego PTTK w Legnicy:

— Pamiętam różne formy obchodu Święta Pracy. W okresie międzywojennym w dniu tym domagaliśmy się pracy i chleba. W czasie okupacji święciliśmy go walką z hitlerowcami w kraju i na wszystkich frontach. Tuż po wyzwoleniu było to autentyczne święto radości i odbudowy. Potem — lata pięćdziesiąte — nastąpiły dni marszów i pochodów, z transparentami i szturmówkami oraz obowiązkowym udziałem.

Czasy się zmieniły i wydaje mi się, że trzeba zmienić sposób uczczenia tego ważnego dnia. Uważam, że każdy powinien go obchodzić według własnego uznania. Osobiście przeznaczę ten dzień na odpoczynek, odwiedzanie rodziny i przyjaciół. Jestem przeciwny organizacji pochodów i dużych festynów. Za drogę to wszystko kosztuje, a w obecnej sytuacji nie jest nas stać na

szastanie skromnymi środkami. Wydaje się, że w dniu tym trzeba pomyśleć o możliwościach wprowadzenia kraju z istniejącego kryzysu. O randze święta nie trzeba przekonywać się na wielogodzinnych pochodach. Warto i trzeba zorganizować krótkie akademie w zakładach pracy i poszczególnych ich wydziałach z udziałem organizacji politycznych i związkowych, weteranów i wszystkich pracowników. W sumie nie powinno to być szumne i efektowne widowisko, a skromne i poważne spotkanie, które pozwoli zastanowić się nad obecną sytuacją Polski i możliwościami wyjścia z kryzysu.

KRYSTYNA SKUCIŃSKA — przewodnicząca ZZ ZSMP w jaworskiej Spółdzielni Pracy „Inprodukt”:

— Nie stać nas na urządzenie, oprawy Święta Pracy za grube miliony. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci maszerujące „pod sznurek” szeregi z transparentami, flagami i portretami. Co rok było to samo. Najgorsze jest to, że ci, którzy stali na trybunach okazali się kombinatorami, karierowiczami itd. itp. Nic dziwnego, że ludziom ten styl pochodu po prostu się znudził. Znudził się także dlatego, że 1 maja ludzi ścigano na siłę. Był obowiązek uczestnictwa w manifestacji. Zatrącono autentyzm.

Myślę, że w tym roku 1 maja powinien być świętem odpoczynku ludzi pracy. Instytucje kulturalne, sportowe i rekreacyjne powinny zadbać o jakiś atrakcyjny program spędzenia wolnego dnia. Jeśli będzie słonecznie to oczywiście należy imprezy takie urządzić na wolnym powietrzu. Przydałyby się jednodniowe rajdy i biwaki.

Nasza organizacja postanowiła uczcić Święto Pracy we własnym zakresie. Niedawno doprowadziliśmy do porządku plac zabaw dla dzieci znajdujący się koło spółdzielni. Naprawiliśmy urządzenia, pomalowaliśmy je, uprzątnęliśmy plac. Nie jest to oczywiście duże przedsięwzięcie społeczne, ale na miarę możliwości.

RYSZARD SŁOKA — ślusarz urzędów górniczych:

— Od 24 lat 1 Maja chodzę w pochodzie jako górnik, w tym roku poszedłbym też. Chciałbym jednak, aby udział w pochodzie był na zasadach dobrowolności, a nie, jak to kiedyś bywało, pod przymusem, za premię. W tym roku 1 Maja powinien być skromniejszy. Bez festynów z obfitym bufetem w alkohole. Nie chodzi o powagę, o patos, nie chodzi o hasła, światła przesadę. Pochodem zaznaczamy nasz robotniczy rodzaj. Niech to będzie rzeczowo i skromnie. Może trzeba się ograniczyć do centralnych akademii w Warszawie i województwach. Przypuszczalnie zakład mój — PBKR — Częstochowa nie będzie organizował pochodu, więc najprawdopodobniej, jeżeli nie wypadnie mi praca, spędzę święto w domu. Po południu z rodziną całą pójdziemy na spacer i wtedy chciałbym móc coś ciekawego zobaczyć. Jestem za tym, by występowały zespoły muzyczne, by można było wziąć udział w grze, słowem by każdy z członków mojej rodziny, mógł znaleźć coś dla siebie.

TADEUSZ SZYDŁOWSKI — zastępca kierownika wydziału p-10 elektrorefinacji Huty Miedzi „Głogów II”:

— Święto Pracy jest świętem szczególnym. Jest to dzień podkreślający jedność wszystkich ludzi pracy, bez względu na zajmowane stanowisko, rodzaj wykonywanej pracy, prestiż społeczny i zawodowy. Ta jedność i ta szczególna równość winna być w tym dniu przestrzegana przez wszystkich.

Moim zdaniem tradycyjny pochód pierwszomajowy, ciągnący się godzinami przez ulice miast, nie powinien się odbywać w taki sposób, jak w latach ubiegłych. Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem byłaby krótka manifestacja robotnicza, organizowana przez związki zawodowe na miejskim stadionie. Manifestacja, której jedynymi gospodarzami byłiby weterani pracy, emeryci. Ludzie, którzy ciężko przepracowali wiele lat swego życia.

Dobrym akcentem tego dnia byłoby otwarcie zakładów dla ludzi z całego miasta. Dzieci hutników mogłyby poznać wreszcie miejsca pracy swoich rodziców. Oczywiście dzień otwartych drzwi zakładu nie musi być koniecznością 1 maja, może nawet lepszy byłby Dzień Hutnika.

W pierwszomajowe święto na terenie zakładu nie powinny się odbywać żadne specjalne imprezy. Huta nasza jest oddalona kilka kilometrów od miasta i dojazd byłby bardzo uciążliwy.

Cały świąteczny dzień winien przebiegać pod hasłem wypoczynku i relaksu. Festyny, zabawy, jarmarki, kiermasze, występy to wszystko nieodłączne elementy tego dnia.

Oby jeszcze dopisała pogoda.

(ant)

17 kwietnia br. odbyło się spotkanie przedstawicieli załóg legnickich zakładów pracy, organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych, działaczy ruchu robotniczego, kombatanów i ludowego Wojska Polskiego, na którym omówiono program obchodów Święta Pracy. Załogi robotnicze reprezentowali sekretarze organizacji partyjnych, działacze NSZZ „Solidarność” i związków branżowych, aktyw organizacji młodzieżowych. Obecni byli m. in. I sekretarz KW PZPR Ryszard Romaniewicz, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski, przewodniczący WK FJN Jan Dębicki, przewodniczący WRN Jan Kwakszyc. Spotkanie prowadził Władysław Zajaczkowski — I sekretarz KM PZPR w Legnicy.

Uczestnicy narady w toku dyskusji zajęli stanowisko, że dzień 1 maja powinien być uczczony jako międzynarodowe święto klasy robotniczej. Tegoroczne obchody Święta Pracy powinny przebiegać w duchu jedności klasy robotniczej, jedności wszy-

KOMUNIKAT

O OBCHODACH 1-MAJOWYCH

stkich mieszkańców województwa, a udziałem w jego obchodach powinniśmy dać wyraz wierności robotniczemu tradycjom i uczcić pamięć wszystkich, którzy walczyli i ginęli za robotniczą sprawę. Przyjęto zasadę, że udział w uroczystościach pierwszomajowych jest osobistą sprawą każdego obywatela.

Klasa robotnicza chce uczcić swoje święto godnie, spokojnie i skromnie. I to określa ramy uroczystości pierwszomajowych 1981 r. Zaproponowano uroczystości w zakładach pracy (wiece, spotkania, wieczornice, dzień otwartych drzwi zakładu) przygotowywane samodzielnie przez zakładowe komitety organizacyjne. Zebrani rozważyli także warunki organizacji manifestacji pierwszomajowej w Legnicy.

W końcowej części spotkania wyłoniony został Komitet Organizacyjny Obchodów Święta Pracy, który zobowiązano do przygotowania szczegółowego planu uroczystości i imprez.

Komitety Organizacyjne planuje 29 kwietnia br. o godz. 17.00 w Legnickim Teatrze Dramatycznym koncert pierwszomajowy, w którym wezmą udział zaproszone delegacje wszystkich legnickich zakładów pracy.

Na dzień 1 maja przygotowane zostaną warunki do odbycia pochodu pierwszomajowego. Wszystkich chętnych do udziału w pochodzie Komitet Organizacyjny zaprasza do zgromadzenia się w godz. 9.00—10.00 na placu Wilsona i przyległych ulicach Wrocławskiej, Obrońców Stalingradu i Parkowej. Pochód ruszy o godz. 10.00. Trasa prze-marszu wieść będzie ulicą Lenina do placu Słowiańskiego. Od godz. 13.00 rozpoczyna się w parku Miejskim imprezy kulturalne i sportowe, kiermasze, a w godzinach popołudniowych w klubach i domach kultury wieczorki taneczne.

Komitety Organizacyjne objął swoim zainteresowaniem obchody świąt 3 maja i 9 maja.

3 maja br. o godz. 18.00 w Akademii Rycerskiej odbędzie się uroczysta akademie z okazji 190 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja i Święta Stronnictwa Demokratycznego. Organizatorami akademii będą WK SD w Legnicy i Wszechnica „Solidarność” przy MKZ w Legnicy. W programie akademii przewiduje się elementy sesji naukowej, oraz koncert pieśni i poezji patriotycznej. W akademii wezmą udział zaproszone delegacje partii politycznych, związków zawodowych, zakładów pracy i mieszkańców. W godzinach popołudniowych zorganizowany zostanie kiermasz księzek.

Komitety Organizacyjne zwraca się do załóg zakładów pracy i instytucji, do mieszkańców Legnicy i województwa o udekorowanie w dniach 30 kwietnia do 4 maja gmachów publicznych i swoich domów flagami narodowymi i robotniczymi.

9 maja — w Dniu Zwycięstwa proponuje się uczczenie wszystkich miejsc pamięci narodowej przez złożenie wianek kwiatów. W planie uroczystości przewiduje się zorganizowanie 8 maja Apelu Poległych na placu Słowiańskim. 9 maja odbędzie się uroczyste plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD.

W dniach 8—9 maja należy udekorować miejsca pamięci i budynki państwowe flagami narodowymi.

Komitety Organizacyjne zaprasza do udziału w uroczystościach majowych wszystkich mieszkańców Legnicy i województwa legnickiego.

PRZEWODNICZĄCY
KOMITETU ORGANIZACYJNEGO
MIECYSŁAW JANCZEWSKI
Legnica, dnia 21 kwietnia 1981 r.

Z ADAMEM BUTYŃSKIM, I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR Huty Miedzi „Głogów”, delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd partii rozmawia ANTONI NECZYŃSKI.

■ Jest pan młodym człowiekiem. Bardzo młodym jak na I sekretarza partii w dużym zakładzie przemysłowym. Proszę więc na początek powiedzieć kilka słów o sobie.

— Mam 30 lat. Jestem automatykiem elektrykiem. Pracuję w hucie ósmy rok. Mam żonę, dwoje dzieci i w zasadzie jestem jeszcze ciągle bardziej działaczem młodzieżowym niż partyjnym. Od 1966 roku działam w organizacji młodzieżowej. Początkowo w Legnicy, a ostatnio, jako przewodniczący ZSMP w hucie „Głogów”. Do partii wstąpiłem w 1977 r. W styczniu tego roku zostałem I sekretarzem.

■ Przewodniczący ZSMP miał możliwość obserwacji z bliska działalności Komitetu Zakładowego. Co działo się w hutniczej organizacji partyjnej po sierpniu?

— Sierpień, wrzesień, październik były miesiącami, w których sekretariat KZ przyjmował postawę bierną. My, jako szeregowi członkowie partii zaczęliśmy głośno mówić, że partia powinna przejąć inicjatywę we wszystkich poczynaniach na terenie zakładu. Już we wrześniu na plenarnym posiedzeniu KZ zgłosiliśmy propozycje przeprowadzenia nowych wyborów oraz zmian w stylu działania organizacji partyjnej. Byli sekretarz nie poparł tych propozycji. Krytycznie oceniał zmiany w ruchu związkowym, działaczy „Solidarności”. Na wydziale P-7 wysunięto wobec niego szereg zarzutów, do których wcale się nie ustosunkowałem. Jasne się stało, że sekretarz lekceważy opinię szeregowych członków partii i bezpartyjnych. Co więcej, sekretariat KZ próbował zastraszyć nowych działaczy związkowych, ludzi, którzy głośno i otwarcie zaczęli mówić o problemach partii i zakładu. Jako członka partii bolało mnie to, że sekretarz nie próbował nawet podejmować dyskusji w obronie swojej i w obronie partii. Postanowiłem powiedzieć to głośno. Nie jak przewodniczący organizacji młodzieżowej, ale jako członek partii. Nagrałem audycję do zakładowego radiowęzła. Był to właściwie monolog, w którym powiedziałem, że dla dobra partii w zakładzie nie jest ważne czy zarzuty wysuwane przeciwko sekretarzowi są słuszne, czy nie, ale fakt, że w głośnikach zakładowych przedstawiono je, a on nie próbował na nie odpowiedzieć. O czym to świadczy? O tym, że sekretarz jest zły, nie potrafi się zachować i w rezultacie powinien odejść. Skutek audycji był taki, że okrzyknięto mnie anarchista, rozrabiaczem, a Komitet Wojewódzki otrzymał informację, że występuje przeciwko partii. Z drugiej strony, jako ten potępiony, stałem się niejako męczennikiem w opinii kolegów i załogi. Później nagrywałem kolejne audycje, broniłem sprawy. Był to okres, kiedy poglądy moje podzielała cała załoga. Pod jej presją kolejne plenum KZ zadecydowało o przeprowadzeniu wyborów. W wyniku tajnych wyborów otrzymałem największą ilość głosów. Ale ja nie chciałem być I sekretarzem. Bałem się, zwyczajnie — bałem się. Zdecydowałem się dopiero wtedy, gdy trzech kolejnych kandydatów odmówili przyjęcia funkcji.

■ Konferencja zakładowej organizacji partyjnej odbywała się w trzech terminach...

— Pierwsza część konferencji odbyła się w grudniu. Stary Komitet Zakładowy przedstawił wówczas sprawozdanie ze swej działalności. Po raz drugi zebrał się w styczniu. Właśnie wtedy zostały wybrane nowe władze i zarysowały się problemy do podjęcia w przyszłej działalności. W kwietniu odbyła się ostatnia część, na której wybrano delegata na zjazd i 49 delegatów na konferencję miejską. Zatwierdziliśmy także program działania Komitetu Zakładowego. Jednocześnie konferencja wyraziła swoje stanowisko w niektórych sprawach dotyczących gospodarki kraju i życia partii. Były to propozycje zmian w statucie partii, uwa-

DEMOKRACJA TO

gi do komisji zjazdowej, sprawy regulaminu wyborczego. Wypowiedzieliśmy się również za natychmiastowym przeprowadzeniem reformy gospodarczej. Poza tym konferencja jednoznacznie wyraziła swe poparcie dla działalności Stefana Bratkowskiego. Nasi towarzysze uważają, że jego dotychczasowa działalność i poglądy odzwierciedlają wrażenia towarzyszy partyjnych i nie ma podstaw do jakiegokolwiek karania go za wyrażane poglądy. Podobnie uważamy, że wydalenie z partii towarzysza Iwanowa było błędem. Decyzję taką mogła podjąć tylko jego macierzysta organizacja partyjna. Wszystkie te sprawy zapisaliśmy w podjętej uchwale.

■ Jakie nowe elementy wprowadziliście w działalność Komitetu Zakładowego?

— Działalność swą prowadzimy w oparciu o obowiązujący statut, ale jednocześnie wprowadziliśmy wiele innowacji. Przykładowo, jeśli podczas plenarnego posiedzenia KZ jeden z towarzyszy wstanie i powie, że sekretarz działa źle i nie spełnia w swojej działalności oczekiwań wyborców, wówczas zarządza się natychmiast tajne głosowanie. Złamaliśmy tym samym mechanizm, dzięki któremu wielokrotnie piastowali funkcje ludzie, którzy dawno utracili zaufanie wyborców. Wprowadziliśmy pełną jawność działania. Każde plenum jest otwarte. Członkowie partii mogą uczestniczyć nawet w zebrań egzekutywy. W przeszłości posiedzenia te były niemal tajne. I cieszy nas to, że towarzysze przychodzą na te zebrań, interesują się życiem partii i w nim aktywnie uczestniczą. Przyjęliśmy również zasadę pełnego informowania instancji miejskiej o tym, co dzieje się w naszej organizacji. Uważamy, że góra musi wiedzieć, co dzieje się na dole. Jest to nasz obowiązek. Komitet Miejski otrzymuje więc nie tylko pozytywne sygnały, jak to było w przeszłości, ale też nawet najbardziej kontrowersyjne głosy. A wyrażane poglądy są czasem kranicowo różne. Jedni potępiają uchwałę IX Plenum KC, inni dostrzegają w niej pewne wartości. I opinie te muszą dotrzeć wyżej, choć czasami uważani jesteśmy z tego powodu za rozrabiaczy.

Ciekawą innowacją, którą szczerze popieram, jest ścisła współpraca między oddziałowymi organizacjami partyjnymi bez naszego pośrednictwa. Taka współpraca jest niezbędna zwłaszcza między organizacjami tych wydziałów, które uczestniczą w tym samym ciągu technologicznym produkcji.

■ Czy działania te zahamowały nieufność do partii?

— Pamiętam czasy, kiedy antagoniści partyjni twierdzili wprost, że członkowie partii to ludzie twardogłowi i potencjalni wrogowie robotnika. Teraz nie ma tego. Demokratyczne wybory, śmiały program komitetu zakładowego, otwartość działania i myślenia, wszystko to sprawia, że partia w zakładzie znalazła swoje nowe miejsce, jest akceptowana i popierana zarówno przez szeregowych członków, jak i bezpartyjnych. W takiej atmosferze pracuje nam się doskonale. Niestety, mur nieufności do partii nie zniknął, ale przesunął się wyżej: na instancję miejską, wojewódzką, Komitet Centralny.

■ Niemalby wpływ na autorytet KZ ma chyba współpraca ze związkami zawodowymi...

— Oczywiście! Ale trzeba od razu powiedzieć, że nie ma u nas podziału „Solidarność” i partia. Wiele członków partii należy do „Solidarności”. Tak się również złożyło, że wielu czołowych działaczy „Solidarności” to moi starzy koledzy. Działamy teraz w różnych organizacjach, ale przecież idziemy w tym samym kierunku. To bardzo pomaga. I praktyka to potwierdza. Wspólnymi siłami doprowadziliśmy do powołania rady pracowniczej, która działa bardzo energicznie. Aktywnie ją wspieramy. Potrafilimy skupić wokół KZ ludzi związanych z Naczelną Organizacją Techniczną, potrafiących trzeźwo myśleć i pragnących robić coś konkretnego. Są to jednocześnie ludzie obda-

zeni zaufaniem kolegów ze swego wydziału, jako ludzie i jako członkowie partii. Oni podejmują konkretne inicjatywy. My natomiast tutaj opracowaną przez nich analizę poprawy organizacji pracy w zakładzie i nie są to jakieś sztuczne wypociny. To autentyczna praca ludzi, którzy mają własne pomysły, gdzie zwolnić i gdzie przesunąć pracowników na poszczególne wydziały. Sam spotykam się po raz pierwszy z faktem, że ludzie sami chcą przejechać na inne stanowiska nie po to, by więcej zarobić, ale po to, by zakład lepiej pracował.

Rada pracownicza przyjęła słuszny pogląd, że wszyscy są traktowani jednakowo bez względu na przynależność organizacyjną. Tak się złożyło, że członkowie partii stanowią duży odsetek tej rady. To lepiej. Świadczy to również o pewnym zaufaniu. Ja także jestem członkiem prezydium i uczestniczyłem w tajnych wyborach od samego dołu, od wydziału. Ale fakt, że ja jestem, nie świadczy wcale o tym, że chciałbym jako sekretarz dominować nad radą.

■ Organizacja partyjna huty jest największa w mieście. Jak więc układają się stosunki między Komitetem Miejskim i Zakładowym?

— Trzeba powiedzieć od razu, że obowiązuje nas dyscyplina partyjna i nie zamierzamy z niej się wyłamywać. Ale na początku mieliśmy zdecydowanie różne stanowiska w wielu sprawach. W związku z tym dawała się zauważyć pełna negacja tego, co robimy przez towarzyszy z KM i KW. Przede wszystkim towarzysze nie mogli zrozumieć, jak mogą padać tak ostre pytania podczas zebrań partyjnych. I to było najgorsze, bo byliśmy uważani niemal za wrogów socjalizmu. A były to tylko pytania. Trzeba jednak zaznaczyć, że ci towarzysze nie znali na nie odpowiedzi. Działacze miejscy, wojewódzcy, ba, nawet Komitetu Centralnego przyjeżdżają do huty i mówią, że nie znają odpowiedzi, np. na pytanie jak to było z rozwiązaniem KPP. Jak już tacy towarzysze nie potrafią odpowiedzieć, to znaczy, że pytania były zasadne, a działacze nie przygotowani...

Mają miejsce pewne działania wyższych instancji, których ciągle jeszcze nie możemy zrozumieć. Kiedyś tą drogą przesłano do KC mylną informację o naszej działalności i skutek był taki, że tow. Albin Siwak — działacz związkowy z Warszawy w swoim przemówieniu na VIII Plenum KC stwierdził, że w hucie działa KOR. Nieprawda!

Różnice poglądów występowały również w sprawach merytorycznych. W styczniu żądaliśmy, aby Komitet Miejski rozpiął nowe wybory do władz partyjnych w mieście. Spotkało się to z dużą niechęcią. A nasi towarzysze z huty zinterpretowali to jednoznacznie: że twardogłowi, że trzymają się stółków itd. Trzeba powiedzieć, że stanowimy prawie jedną trzecią członków partii w Głogowie. Mieliśmy więc nawet statutową możliwość wysunięcia takiego wniosku. Ale cóż, dzisiaj jest kwiecień, a przypuszczam, że dopiero w maju odbędą się wybory.

Oczywiście nasi towarzysze również popełniają błędy w ocenie instancji miejskiej. Szczególnie odczuwalne było to na początku roku, kiedy negowano w zasadzie wszystko, co stało wyżej Komitetu Zakładowego. Dziś sytuacja się zmieniła. Z jednej strony zacieśniła się współpraca z instancją miejską i wojewódzką, zanikły różnice poglądów, a z drugiej nasi towarzysze lepiej i bardziej rzeczowo oceniają to, co dzieje się na górze i jeśli toczą się polemiki to z poglądami, a nie z konkretnymi ludźmi.

■ Jest pan delegatem na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Z jakimi problemami pojedzie pan do Warszawy?

— Wielokrotnie dyskutowaliśmy w hucie na temat przyszłego kształtu partii. Mamy pakiet uwag do tego zjazdu, do statutu partii, do ordynacji wyborczej. Nad wieloma z nich zastanawiam się będziemy jeszcze przed zjazdem, w ramach komisji zjazdowych. Pewne problemy będą prezentowane podczas zjazdu. Pierwszą sprawą bar-

SPRAWIEDLIWOŚĆ

dzo mocno stawiana w naszej organizacji, jest konieczność rozdzielenia funkcji partyjnych i administracyjnych. Problem istnieje nie tylko w relacji Komitet Centralny — rząd, ale również na dole, w instancjach wojewódzkich i miejskich. Naszym zdaniem jest rzeczą niedopuszczalną, aby w skład Egzekutywy Komitetu Miejskiego wchodził „z urzędu” naczelnik, komendant milicji, prokurator. Zatracają się wówczas funkcje kontrolne egzekutywy i całej partii. Drugą sprawą jest problem rozliczenia ludzi, którzy doprowadzili kraj do kryzysu. I nie chodzi tylko o dwa, trzy nazwiska. Chodzi o dziesiątki, setki ludzi, którzy przedtem źle kierowali, a obecnie pozostając na eksponowanych stanowiskach robią wszystko, aby powstrzymać ruch odnowy. Mocno stawiamy na szybkie wprowadzenie reformy gospodarczej. Nie obawiamy się wypaczeń socjalizmu w momencie, kiedy przedsiębiorstwa będą pracować dla zysku. Nie ma bowiem ekonomii socjalizmu i ekonomii kapitalizmu, tylko jest ekonomia. Jest zysk i strata, a nie ma zysku pozornego i straty pozornej.

Dyskutujemy również nad wypracowaniem mechanizmów dających możliwość natychmiastowego odwołania przedstawiciela

każdej instancji z powodu utraty zaufania wyborców. Chodzi głównie o ludzi, którzy są członkami naszej organizacji, a w wyniku wyborów objęli funkcje partyjne w instancjach wyższych. Mechanizmy takie spowodują, że każdy członek KC czy KW będzie pamiętał, że reprezentuje ludzi, którzy go wybrali.

■ Huta „Głogów” działa w ramach ogromnego kombinatu. Czy istnieje jakakolwiek współpraca między organizacjami partyjnymi poszczególnych zakładów kombinatu?

— Rodzi się taka współpraca. Ostatnio wysunęliśmy propozycję zorganizowania spotkania aktywu partyjnego największych zakładów pracy całego Dolnego Śląska. Na naszą propozycję odpowiedziało wiele zakładów. Dlaczego chcemy zorganizować takie spotkanie? Chcemy wypracować wspólny pogląd na najważniejsze problemy kraju i partii i przedstawić go zaproszonemu na to spotkanie przedstawicielowi Biura Politycznego. I chcielibyśmy, aby nasze poglądy i odczucia wyrażone przez reprezentantów licznej i liczącej się klasy robotniczej trafiły do kierownictwa partii i odniosły skutek.

■ A jednocześnie poprzez zaproszenie członka Biura Politycznego moglibyśmy poznać bieżące działania i poglądy kierownictwa?...

— Przede wszystkim chcielibyśmy mówić we własnym imieniu. Ci towarzysze, którzy obecnie goszczą u nas, nie spełniają naszych nadziei. Co więcej, swoim stanowiskiem kompromitują siebie, nas, całą partię. Był u nas niedawno zastępca kierownika wydziału KC. Rozmowa była smutna. Towarzysz ten nie miał własnego zdania, nie miał argumentów, mówił frazesami. Usiłował nam wytłumaczyć dlaczego IX Plenum podjęło taką, a nie inną uchwałę, że powinniśmy zostawić członkom KC niezawisłość, że nie powinni się oni sugerować opinią załóg robotniczych. A gdy spytaliśmy się kogo wobec tego oni reprezentują, to zabrakło argumentów. Takich przypadków jest u nas wiele. Te rozmowy nie doprowadzane do końca sprawiają, że rodzą się wątpliwości. A my, nie wiedząc jakie argumenty powodowały taką właśnie uchwałę, czy decyzję, nie możemy przekonać do niej naszych członków. My również nie mamy argumentów i otowarj. Tego brakuje bardzo.

■ Między działalnością KC a działalnością niższych instancji daje się zauważyć pewną lukę. Czy w Głogowie odnosi się takie samo wrażenie, a jeśli tak, to jakie są, pana zdaniem, tego powody?

— Wszyscy odnosimy takie wrażenie. Jesteśmy jednak optymistami. Wierzmy, że wynika to w sumie z dezinformacji. Członkowie Biura Politycznego nie znają odczuć i rzeczywistych poglądów dołów partyjnych. Dostają informacje zniekształcone. Postępują tak jak im sumienie każe. I ja w to mocno wierzę. Ale musimy się o tym przekonać, spotykając się z nimi.

■ Jak pan widzi rolę partii w obecnej sytuacji?

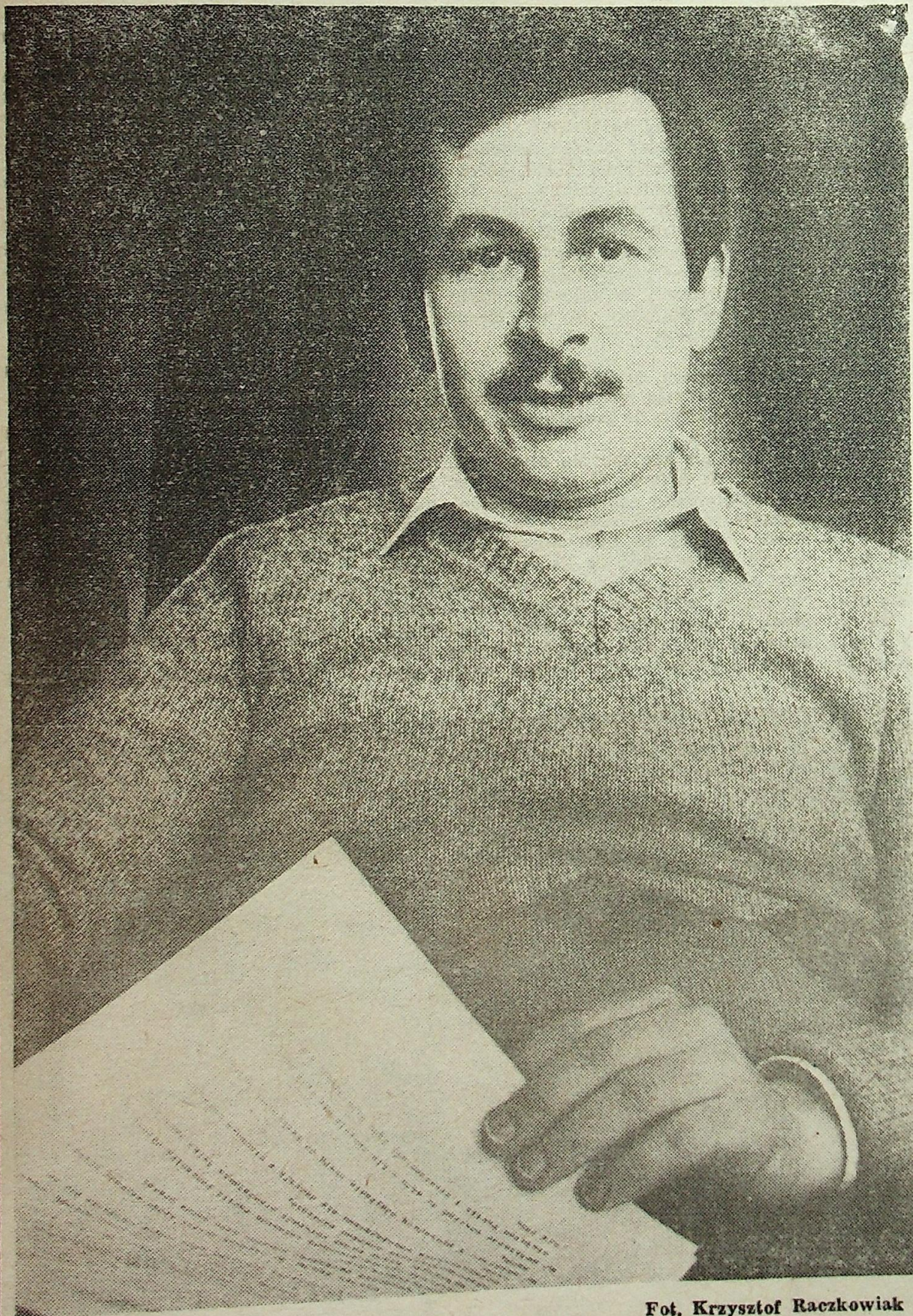
— Partia jako siła polityczna powinna inspirować poczynania administracji, bezwzględnie je egzekwować i kontrolować. Konieczne jest przestawienie relacji: partia, rząd i „Solidarność” na relację partia „Solidarność” i rząd. A więc dwie siły o charakterze kontrolnym powinny istnieć obok siebie i bezwzględnie współdziałać. Oczywiście partia powinna zachować dominującą rolę, bo jest siłą polityczną. Ale ustawienie się przeciwko „Solidarności”, jako sile kontrolującej, może spowodować tylko klęskę partii. Klęskę „Solidarności” również, ale w sumie będzie to jednak zawsze klęska partii. Do tego nie można dopuścić.

■ Jakie powinny być granice centralizmu?

— Do tej pory centralizm kojarzył się z bezwzględnym wykonywaniem poleceń w imię dobra partii. Jesteśmy innego zdania, a nasz pogląd potwierdzają klasycy. Proszę spojrzeć. Te tomy dzieł Lenina leżały tu wiele lat. Teraz kiedy zaczęliśmy w nich szukać podstawowych definicji okazało się, że miały jeszcze posklejane kartki. Nikt do nich poprzednio nie zaglądał. A tam jest jednoznacznie napisane, że centralizm polega na respektowaniu woli większości. Owszem, jest podporządkowany strukturalnie, ale na zasadzie zgodności poglądów. Nie może, zdaniem Lenina, zdarzyć się taka sytuacja, że milion, dwa miliony, nielotne i nie, wielka część członków partii mówi inaczej, a Komitet Centralny inaczej. Nie może.

Właśnie demokracja to jest ta sprawiedliwość, która pozwala złych usunąć, a dobrych podnieść.

■ Dziękuję za rozmowę.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

BARBARA DUKIELSKA jest uczennicą II klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy lubińskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, przewodniczącą Zarządu Szkolnego ZSMP. Dziś — jako jedna z dwóch reprezentantek młodzieży szkolnej w 19-osobowej grupie legnickich delegatów — uczestniczy w obradach III Nadzwyczajnego Zjazdu ZSMP. Na kilka dni przed zjazdem rozmawialiśmy o roli organizacji młodzieżowej widzianej „od dołu”, w szczegółach — nie z pozycji wieloletniego doświadczanego działacza, ogarniającego całość problematyki i skomplikowanych uwarunkowań, lecz z perspektywy aktywisty najniższego szczebla związanego z niewielkim, konkretnym podwórkiem organizacyjnego działania.

■ ZSMP w szkole — jaki jest, jaki być powinien? To temat-rzeka, ale spróbujmy pomówić o najważniejszych cechach takiej modelowej szkolnej organizacji...

— Mogę mówić tylko o swojej szkole, a właściwie o szkole takiej, jak moja, tzn. przykładowej. Nie odważyłabym się dyskutować o ZSMP w ogólniaku (choć mam za sobą nieudany rok w liceum), bo tam są zupełnie inne warunki, inni ludzie, inne problemy. Więc, co to ma być a co jest. Najkrócej mówiąc — ZSMP w szkole powinien być organizacją zajmującą się młodzieżą szkolną, pomagającą w rozwiązywaniu różnorodnych problemów na własnym podwórku, broniącą słuszych interesów swoich członków i całej młodzieży, uczestniczącą w rządzeniu szkołą. Tym wszystkim organizacja nie jest — nie jesteśmy organizatorami życia szkolnego, nikt się z nami nie liczy, jednym tchem można by wymienić szkoły, w których przedstawiciele ZSMP uczestniczą w pracach rad pedagogicznych, zespołów wychowawczych czy komisjach różnego rodzaju, podejmujących decyzje w sprawach uczniów — choćby o przydziale stypendiów, zapomóg, miejsc w internatach. Nawet tam gdzie są, zwykle niewiele mają do powiedzenia. A to są przecież najważniejsze uczniowskie problemy. Powinniśmy też brać udział w podejmowaniu decyzji o karach dla młodzieży, usunięciach ze szkoły, mieć możliwość bronięcia swoich kolegów.

A my nawet nie mamy wpływu na to, z kim w szkole będziemy współpracować. Od dawna są postulaty, by sama młodzież wybierała spośród nauczycieli opiekuna swojej organizacji. Przecież i taki wybrany, a więc zaakceptowany przez nas, nauczyciel też chętniej wykonywałby te obowiązki. I co z tego — nadal dyrektorzy wyznaczają opiekunów. Pewnie, że wśród tych wyznaczonych wielu jest takich, którzy rzeczywiście pomagają. A ilu ogranicza się do dyrygowania organizacją, żeby nie mieć kłopotów? Poza tym niektóre zarządy szkolne nie chcą w ogóle opiekunów. Czyż przewodniczący zarządu nie może sam pójść do dyrektora, żeby załatwić sprawę młodzieżową — musi być prowadzony za rączkę? Przecież tym którzy chcą, można by zostawić pełną samodzielność, a zarząd miejski niech by się przyglądał i oceniał. Jakby sobie nie dawali rady — przydzielić opiekuna.

■ Chcecie reprezentować, bronić praw i interesów — w jakich sprawach konkretnie, na przykładzie szkoły?

— Generalnie chcemy bronić przed wykorzystywaniem uczniów. Tak, przed wykorzystywaniem, inaczej tego nie można nazwać. Uczeń szkoły przykładowej, który przecież jednocześnie jest pracownikiem zakładu, nie zna swoich praw ani obowiąz-

ZSMP MOICH MARZENI

ków. Więc można z nim robić, co się chce. Najgorzej mają ci z pierwszej klasy. Przychodzą w zupełnie nowe warunki, żaden z nich nie zaproteście, nawet jak mu się dzieje jawna niesprawiedliwość.

Najwięcej balaganu i bezprawia jest w systemie praktyk zawodowych. Usprawiedliwieniem nieobecności w szkole może być tylko L-4. Ale zwolnienie lekarskie wcale nie zwalnia od odrobienia praktyki w innym terminie. Dopiero teraz dowiedzieliśmy się, że ani szkoła, ani zakład nie mają prawa żądać od nas odrabiania nieobecności podczas ferii, które są dla nas czasem wypoczynku. Odrabiać trzeba też bumelki, tj. nieusprawiedliwione nieobecności. Ale, chociaż za bumelkę potracają nam z wynagrodzenia, za odrobione godziny nie otrzymujemy ani grosza. To jak? Podwójna kara za jedno wykroczenie?

Druga sprawa to jakość samych praktyk. Przecież my właściwie nie zdobywamy zawodu. Ja na przykład kończę w tym roku szkołę, będę malarzem budowlanym, ale nie odważyłabym się zabrać do samodzielnego malowania mieszkania. W czasie praktyk jesteśmy tacy: „przynies, podaj, pozamiataj”. Teraz na osiedlu Piekary w Legnicy... myjemy okna i sprzątamy mieszkania. Wiem, że koledzy ze szkoły rolniczej na przykład zajmują się zbieraniem kamieni na polach i wyrzucaniem obornika — też w ramach praktyk. Chcemy to zmienić. Jest taki pomysł, żeby powołać komisję złożoną z przedstawicieli kuratorium i ZSMP, która od czasu do czasu kontrolowałaby, jak faktycznie wygląda praktyczna nauka zawodu w zakładach. Nie rozumiem, dlaczego tak się dzieje, ale nawet my, uczniowie szkół przykładowych — przecież dla zakładu kształcenia — jesteśmy w zakładzie jakby gorsi, zupełnie niepotrzebni. A nie chcemy być dyskryminowani.

■ To znaczy, że ZSMP ma być się stać czymś w rodzaju związku zawodowego uczniów? Wszystkie te problemy są z kategorii związkowych.

— Tak, ale kto ma się nimi zająć?! My musimy się bronić. W zakładzie jest związek, powinniśmy sobie radzić właśnie przez organizację młodzieżową. Ja tak widzę ZSMP — żeby to była organizacja, która potrafi doprowadzić do końca sprawy, którymi się zajmie, w której wszyscy sobie pomagają, a także tym, którzy nie należą. Musimy reprezentować interesy wszystkich uczniów, wszystkich bronić. Dopiero przyjemności różne — np. wczasy, obozy, wy-

cieczki itd. mieć przede wszystkim dla swoich, dla najlepszych z nich.

■ Z czym sobie nie poradzicie?

— Jest taki problem, którego rozwiązania nie od nas zależy. My możemy tylko postulować — podniesienie rangi zawodu nauczyciela. W szkole przykładowej nauczyciel jest zupełnie sam, właściwie poza zakładem, gdzie są pracownicy „ważniejsi” od niego. Zarabia gorzej od np. montażysty, nie może zbudować domku, nie ma samochodu, a przecież uczył się znacznie dłużej i ciężiej. Dostrzega się go dopiero, jak źle się dzieje w kraju. Wtedy krytyka, ataki, pretensje. Podziwiam ich, bo mają ogromny obowiązek wychowania nas — 16-18-latków, starają się przekazywać nam prawdziwą wiedzę, zwłaszcza historyczną — a to wymaga trudu i odwagi.

■ Co ZSMP-owca drażni w ZSMP?

— Z wielu spraw — może dwie ważne moim zdaniem. Pierwsza to brak tradycji, a właściwie nieznajomość tradycji naszego ruchu młodzieżowego. My strasznie mało wiemy o swoich poprzednikach, o tych wielu organizacjach, które były w czasie wojny, zaraz po wojnie itd. Tak jak gdybyśmy nie mieli żadnej przeszłości.

Druga sprawa to stosunek nie zrzeszonych do nas — ZSMP-owców, zwłaszcza teraz, po sierpniu. Atakują nas na przykład, że jesteśmy organizacją partyjną, jakby przed szkołą do partii, mówią „mały partyjniak”. Przecież u nas nie ma obowiązku przechodzenia do partii i nie o to chodzi. Jesteśmy i chcemy być organizacją młodzieżową, z młodzieżą. Mam teraz niepełne 18 lat, będę mieć kiedyś 40-50, będę pewnie mieć dzieci i wnuki. Chciałabym móc im kiedyś powiedzieć, udowodnić, że nasze pokolenie coś dobrego fajnego zrobiło, zostawiło po sobie. I żeby to można wpisać na rachunek mojej organizacji.

■ Pozostaje życzyć owocnych obrad...

— Dziękuję, trochę się boję, bo wiem, że to będzie ciężka harówka. A nie mogę zawieść zaufania tych, którzy mnie wybrali na delegata. Chciałabym móc się wypowiedzieć w tych sprawach, o których mówiłam — o statusie ucznia-pracownika i wszystkich związanych z tym problemach. Nie chcę wrócić z pustymi rękami, odsiedzieć tylko zjazd; zgłosiłam się do zespołu ds. młodzieży uczącej się i myślę, że sporo problemów tam rozstrzygniemy.

■ Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ANNA STOKROCKA



Fama niesie, że w pałacu odbywają się libacje, nawet wesela, a na terenie parku pikniki, ogniska. Że asfalt do tego obiektu położono, aby osobistościom dojeżdżać było wygodniej, a „wsiowi” tymczasem taplają się w kurzu, ich zakaz. Obecnie chodzą po obiekcie bezkarnie, a swoim z Czernej wara od tego.

ZAKAZANY REWIR?

Asfaltowa kreccha od przystanku autobusowego prowadzi prosto do pałacu. Za bramą, po prawej stronie alei kasztanowej, słynny garaż, na którego wspomnienie niektórzy uśmiechają się, bo chłopcom z Czernej parę razy udało się naprawiać w nim samochód. On jeden w okolicy ma rzekomo kanał. Zaglądam przez zakratowane okna, rupiecie, deski.

Za moimi plecami na ścieżce nagle pojawia się starszy mężczyzna. Po chwili wiadomo: Józef Picheta od 5 lat stróżuje i pali w pałacu. Przysiada na krzywym konarze drzewa i zagadnięty wolno opowiada:

— Przyjeżdżało narodu. Różni, chodzili, zagląдали. Był jeden minister nawet. Co on tu nie naopowiadał. Że pogłębia stare koryto Odry, zrobią od tamtej strony przystań, ważne osobistości miały od tamtej strony podpływać i tu rezydować. Nic jednak z tego nie wyszło, nie dzieje się od tego czasu nic.

— Stale przyjeżdżają te z Głogowa. Troje, czasem jeden. Jakies cenne skorupy sklejać. Skorupy są u góry, na trzecim piętrze. Oni siedzą w pomieszczeniu na drugim. Dzień nie spalają dla nich osiem tacek węgla, a jak mróz chwyci, to palić trzeba nocą. Wtedy wychodzi jeszcze więcej. — Pałac chwilę milczy, jakby z dezaprobatą dla własnych słów: — Aż mnie to nareszcie zgniewało. Palię dla trzech, czasem jednego człowieka w całym pałacu. Na co komu taka rozrzutność?! Zwłaszcza teraz, kiedy inni biedują, nie mają gdzie mieszkać. Tu piękny obiekt marnieje bezużytecznie.

Picheta zajmuje dwa pokoje w tylnej części pałacu. Zaprasza. Nie dlatego, że się stęsknił do gadania, chce pokazać marnotrawstwo. Obok mieszkania stróża cztery pomieszczenia z zabytkowymi sklepieniami zarzucone żelastwem, planszami, fragmentami ekspozycji itp. W każdym centralne ogrzewanie, wodociąg, kanalizacja. Picheta czyni z tego jedynie pożytek — trzyma w jednym z pokoi dwa worki owsa dla kur.

Parter pałacu. Duże sale z zabytkowymi sufitami, zdobionymi kominkami, większość pusta. Komórki, korytarzyki, pomieszczenie kuchenne, miejsce na piec, kominy, wentylacja, okienko do wydawania posiłków. Na pierwszym piętrze również ogromne sale. Jedną zajmuje czwórka pracowników głogowskiego Muzeum Hutnictwa i Odlewnictwa Metali Nieżelaznych. Wzbraniają się od dyskusji na temat obiektu. Dyrektor zastrzegł sobie prawo do udzielania informacji. Rozmowa szczątkowa. Między zdaniem dowiaduję się jednak, że na górnym piętrze mieści się archiwum ceramiki, metali kolorowych i kamieni, że obiekt liczy dwadzieścia większych pomieszczeń, z tego mniej niż jedna trzecia jest w użytkowaniu.

Na zewnątrz cieplej. W sześci hektarowym parku kolejny intruz. Nasze pojawienie się peszy go i niepokoi. To gospodarz z Czernej. Wie, że nie wolno tu wchodzić, a tym bardziej wjeżdżać maszyną. Chciał jednak wygrabić z trawy na polanie liście, latem będzie trochę siana, bo o paszę tak trudno.

Do wsi kilkaset metrów. Przy klubie trzech starszych gospodarzy, fajeją w słońcu, debatuja. Sprawę pałacu roztrząsają krótko: Kiedyś były tam kolonie, potem muzeum, a teraz nic nie ma i nie można tam chodzić. Choć wspólne, to nie nasze.

Pięć stolików, szachy, warcaby, karty to cała atrakcja klubu. Obok w większej sali urządzane są wesela, dyskoteki, chrzciny, stypy. Kierowniczka klubu czyni gest niechęci:

— Co to za dyskoteki. Magnetofon gra, a młodzi stoją pod ścianą i ciągną z butelki.

Janusz Pich — przewodniczący gminnej organizacji ZSMP ma inne zdanie:

— Picie to nie tylko plaga Czernej, ale



Fot. Krzysztof Raczkowiak

całej gminy zukowickiej. Robiliśmy wiele, żeby temu zapobiec. Szczerze mówiąc, to ja się trochę temu nie dziwię. Co ci młodzi mogą w wolnym czasie tutaj robić? Gdzie pójść? Mini-klub, w klubie pustki, telewizor ma każdy w domu, karty, warcaby? Mieliśmy plany. Chcieliśmy zorganizować, własnymi siłami, w piwnicach pałacu klub z prawdziwego zdarzenia. O górnych kondygnacjach nie było mowy. Piwnic też nam nie udostępniono. Nie wolno wchodzić do pałacu zabrania się przebywania na terenie parku. Ostatni zlot gminnej ZSMP odbył się na polanie. Wpuszczono nas za cztery piwa legnickie. Zawsze tak nie można, pod strachem, że ktoś z muzeum przypadkiem przyjedzie i wyrzuci nas na złamanie karku.

— Nie, nie motywuję picia tym, że nie możemy korzystać z pałacu. Ale na dobrą sprawę wystarczy tylko spojrzeć: na prawo Odra, na lewo trasa przełotowa do Zielonej Góry, od trzeciej strony pola uprawne. Obszar przy pałacu jest właściwie jedynym wolnym terenem.

Nie opodal klubu, przy drodze na małej łacie zieleni pracownicy Spółdzielni Rolnej zorganizowali dla swoich pociech placzy zabaw. Ustawiono piaskownicę, huśtawkę i zjazd. Maszyny rolnicze, samochody osobowe i ciężarowe są poważnym zagrożeniem dla dzieci, ale innego miejsca nie ma.

— Koło Gospodyń Wiejskich zwróciło się z prośbą do głogowskiego muzeum o udostępnienie na dzieciniec sezonowy dworskiego parku — informuje pracownik spółdzielni. — W okresie letnim, gdy zagęszczenie prac w polu, w dziecińcu jest 50 dzieci, z którymi nie wiadomo co zrobić. Muzeum nie zgodziło się. Nie to nie, w porządku to nie jest. Kilka lat temu w Odrze utonęło dwoje dzieci, a w parku przy pałacu jest przecież basen-brodzik — akurat dla maluchów.

Głogów. Zamek książęcy. W towarzystwie radnego WRN Zbigniewa Tworowskiego wyłuszczam dyrektorowi Mieczysławowi Kaczkowskiemu pretensje mieszkańców Czernej. Wbrew informacjom znajdującym się w opracowaniach archiwalnych o Czernej, dyrektor utrzymuje, że w parku przy pałacu nie ma basenu, natomiast jest zwykły zbiornik przeciwpożarowy. Niechęć do udostępniania mieszkańcom Czernej pałacu i parku motywuje go przez muzeum w iż przed przejęciem go przez muzeum w 1971 roku obiekt został zdewastowany przez okoliczną ludność. Prawdopodobnie okien

trzeba było poszukiwać u gospodarzy. Tworowski głośno powątpiewa w szaber i dewastację. Jest od urodzenia mieszkańcem Czernej. A zainteresowanie młodzieży i organizacji ZSMP pałacem?

— Młodzież tego obiektu nie utrzyma — twierdzi Kaczkowski. — Tam powinien być bogaty inwestor. Kilka razy zapraszałem tam dyrektorów, był nawet minister, chciałem zainteresować. Po krótkim pobycie rezygnowano.

— Stan aktualny?

— Istnieje potrzeba rekonstrukcji sztuki, częściowej wymiany stropów. Gmina jest słaba. Potrzebny jest przemysł, który zagwarantuje pieniądze. Ale ostateczne decyzje odnośnie zagospodarowania obiektu należą do wojewódzkiego konserwatora zabytków.

Legnica. Brama Głogowska. Wojewódzki konserwator Zdzisław Kurzeja poddaje pod wątpliwość twierdzenie, że obiekt w Czernej może w jakimś stopniu rozwiązać problemy Czernej i gminy Zukowice:

— Owszem, park może być udostępniony, ale na zasadach spacerowych. Żeby móc pełniej korzystać z niego, trzeba by pokonać wiele trudności, trzeba ustalić, co można a czego nie można haratać. Aby to zrobić, potrzebne są pieniądze, biuro projektów, dokładny opis, w jakim stopniu można park użytkować. Potrzeba sztabu ludzi, a nas jest tutaj tylko pięcioro. Druga sprawa, to fakt, iż zamek jest zapleczem magazynowym dla głogowskiego muzeum. Jeżeli znajdzie się inne miejsce na magazyny, to proszę bardzo. Niech tam nawet rezydencja będzie. A że jest nie wykorzystany? Zaden problem. Legnickie ma 52 takie „chałupy” puste i niszczące.

Wypada do tej wypowiedzi konserwatora dodać małą uwagę: pałac w Czernej jest w dobrym stanie — opinię tę znajduję w archiwalnym opracowaniu z 1978 r. stanu czernowskiego obiektu. Znajduję również informację, iż najstarsze drzewa — graby, dęby, platany (sięgają wiekiem od 110 do 300 lat) porastające groblę od wschodniej strony, winny być w rejestrze pomników przyrody. Do dziś drzewa te nie znalazły się tam. Uwaga o niedostatecznym stanie sanitarnym tych drzew również pozostała bez echa. Konserwator argumentuje tę opieszałość brakiem środków, brakiem kadry specjalistycznej. Konserwator ubolewa nad nikłym

Kategorycznym imperatywem etyki zawodowej ekonomisty jest dążenie do ukazania rzeczywistości i perspektyw rozwoju w kształcie prawdziwym — choćby prawda ta była bolesna. Diagnozy procesów i wydarzeń ostatniego okresu nie mogą być „domknięte”, a więc nie mogą być wolne od sądów wartościujących, zatem zawsze spornych.

MITY A RZECZYWISTOŚĆ

Należy przy tym uwzględnić, że system społeczno-gospodarczy adaptowany w Polsce we wczesnej fazie socjalistycznego uprzemysłowienia oraz w specyficznych warunkach zimnej wojny, nosi na sobie dwa istotne piętna: gospodarowania quasi-wojennego — adresowane szczegółowe zakazy i nakazy oraz reglamentacja zasobów, jak też traktowanie całej gospodarki narodowej jako jednego quasi-przedsiębiorstwa.

Stan ten zrodził społeczną dążyłość do odrzucenia tych ram, które stały się za ciasne dla obecnego etapu rozwoju społeczno-gospodarczego. Stąd trudno się dziwić, że zrodziło się wiele mitów na temat uzdrowienia naszej gospodarki, które z pozoru wydają się prawdopodobne i są na dodatek przytwarzane bez dowodu. Społeczeństwo ma prawo do niezadowolienia, ponieważ musi ciężko płacić za wieloletnie błędy złego gospodarowania. Dlatego też należy uznać na czasie dyskusję nad obaleniem chociaż niektórych wyobrażeń na temat uzdrowienia gospodarki narodowej.

O możliwości likwidowania luki inflacyjnej przez zastosowanie środków stosunkowo łatwych pisałem w artykule „Jak zwalczyć inflację” („Konkrety” nr 13). Na pewno można przez docelowe oszczędzanie, np. na własny domek, na zakup samochodu, odbiornika telewizji kolorowej czy też przez lokowanie gotówki w samochodowych bonach oszczędnościowych, depozytowych bonach oszczędnościowych, na wysoko oprocentowanych książeczkach oszczędnościowych a nawet poprzez emisję pożyczki narodowej dokonać drenazu środków pieniężnych dla celów konwersji gospodarki. Można nawet finansować niektóre kierunki inwestowania, np. w rolnictwo i przemysł produkujący dla rolnictwa lub też przemysł drobny i rzemiosło. Ostatecznie jednak jest potrzebna solidna praca nas wszystkich po to, aby w przyszłości można było sprostać oddaniu towarów za odroczone dziś wydatki ludności.

Wiele osób pokłada wiarę w możliwość likwidowania luki inflacyjnej przez wysokie opodatkowanie wysokich dochodów. Nie podważając walorów społeczno-politycznych takiego działania, nie można zapomnieć o tym, iż tych wysokich dochodów jest zbyt mało, aby ich opodatkowanie mogło w istotniejszym stopniu ograniczyć ową lukę. Są to więc środki konieczne, lecz niewystarczające.

Wiele dyskutuje się na temat skłonności zachodnich kredytodawców, gotowych jakoby do ratowania naszej gospodarki oraz możliwości uwolnienia jej od ciężaru zadłużenia zewnętrznego przez tzw. moratorium. Na pewno istnieje paląca potrzeba starań o odroczenie spłat niektórych długów oraz ewentualnych ponownych negocjacji warunków ich spłaty. Służą temu m.in. wyjazdy naszych mężów stanu do stolic państw zachodnich. Należy przy tym jednak pamiętać, że nasze potrzeby kredytowe w 1981 r. wynoszą 10,9 mld dolarów USA, w tym na spłatę zadłużeń — 7,5 mld, oprocentowanie — 2,5 mld oraz na sfinansowanie ujemnego salda bilansu płatniczego około 0,8 mld. Szacunek ten jest mocno zaniżony, gdyż wyniki eksportu za I kwartał br. są bardziej niż skromne.

Dobrze się stało, że nie znalazła poparcia deklaracja ogłoszenia jednostronnego moratorium, gdyż to wyłączyłoby nasz kraj na czas nieokreślony z gry o korzystne miejsca w międzynarodowym podziale pracy i pozbawiłoby wszelkich korzyści z tej gry płynących. Jednostronne moratorium pozbawiłoby nas ponadto możliwości zaciągania nowych kredytów lub też ograniczyło te możliwości bardzo drastycznie. Tymczasem owe kredyty oznaczają nie tylko utrzymanie w ruchu wielu ogniw produkcyjnych, ale także dostęp do rezultatów światowego postępu technicznego. A przecież jedno i drugie podtrzymuje naszą zdolność płatniczą. Szacuje się, że przy bardzo korzystnym rozwoju naszej gospodarki, dopiero po roku 1986 będziemy w stanie zrównoważyć nasz bilans płatniczy i uzyskać pewne nadwyżki, które dopiero w 1990 r. pozwolą obniżyć rosnące nadal zadłużenie, do rozmiarów sprzed sier-

pnia 1980 r., tj. do około 19 mld dolarów USA.

Rozważając problemy bogactwa surowcowego naszego kraju abstrahuje się bardzo często od tego, iż surowce są tylko wtedy źródłem przyspieszonego wzrostu, kiedy nie wymagają wielkich nakładów na ich pozyskiwanie, gdy charakteryzują się niską kapitałochłonnością przyrostową i niskimi kosztami eksploatacji. A właśnie tego nie można powiedzieć na razie o rozpoznanych dotychczas zasobach surowcowych, takich jak węgiel, ropa, miedź i wiele innych.

Warto przytoczyć dane dotyczące węgla kamiennego. Wzrost głębokości eksploatacji w minionym okresie średnio o 100 m spowodował pogorszenie warunków klimatycznych, zwiększenie ciśnienia górotworu oraz występowanie w silniejszym stopniu naturalnych zagrożeń górniczych w kopalniach. W roku 1970 średnia głębokość eksploatacji wynosiła około 400 m, zaś do 1985 r. obniżyła się do około 500 m. Nawet woda staje się u nas surowcem coraz rzadszym i coraz bardziej kapitałochłonnym w pozyskiwaniu.

Powszechnie mówi się o żyznym kraju, który nie tylko może wyżywić swoją ludność, ale jest zdolny do wielkiego eksportu żywności, choć rolnicy nasi eksploatują jedne z najuboższych gleb w Europie, w warunkach ubóstwa zasobów wody, niekorzystnego rozkładu opadów i ciągłych klęsk nieurodzaju, których żadne techniki nie potrafią w sposób zasadniczy usunąć. Nie mam tu na myśli pasa gleb urodzajnych m.in. na Dolnym Śląsku. Generalnie jednak jesteśmy krajem ubogim rolniczo. Po to, żeby zwiększyć produkcję rolną będziemy musieli ponieść znaczne inwestycje bezpośrednie i pośrednie, charakteryzujące się długim okresem realizacji w materiałochłonnych przemysłach zaopatrujących rolnictwo w traktory, ciężkie metalochłonne maszyny, nawozy i paliwo płynne.

Wszystko wskazuje, iż musimy koniecznie preferować rolnictwo. Przez co najmniej trzy lata będziemy rolnictwu musieli więcej dawać niż od niego otrzymywać, a więc nie będzie to sprzyjać przywracaniu równowagi. Poprawi równowagę jedynie wyrównanie skutków katastrofalnego nieurodzaju 1980 r. Jeśli idzie o mleko nastąpi to przypuszczalnie w drugim półroczu 1981 r., a mięso — mniej więcej za dwa lata.

Mówiąc o możliwości natychmiastowego przejścia do wysokiego tempa wzrostu eksportu do krajów kapitalistycznych, trzeba uwzględnić takie czynniki jak:

- stagnacja gospodarcza w krajach Europy zachodniej,
- brak możliwości udzielania kredytów krajom Trzeciego Świata,
- spadek produkcji, w tym zwłaszcza węgla kamiennego o mniej więcej tyle ton, ile wynosił jego eksport,
- obniżenie produkcji miedzi i wielu innych wyrobów,
- holdowanie zasadzie innej jakościowo produkcji na eksport niż na kraj, co pozbawia nas dostatecznej elastyczności w szybkim zaspokajaniu potrzeb zagranicznych odbiorców. Po prostu produkcja na kraj musi być zawsze najlepszej jakości, aby w każdej chwili mogła być przedmiotem eksportu.

Reforma gospodarcza jest przez dużą część społeczeństwa traktowana jako swoista cudowna broń, zdolna jakoby do automatycznego rozwiązywania wszystkich nękających nas dzisiaj problemów. Gruntowna i kompleksowa reforma gospodarcza jest oczywiście niezbędna, trzeba w niej widzieć skuteczne narzędzie stopniowej poprawy efektywności gospodarowania i stopniowego przywracania gospodarce zdolności rozwoju, ale pod warunkiem społecznego zrozumienia i społecznego poparcia dla głównych idei reformy. Musimy być przygotowani na ponoszenie określonych ciężarów stabilizacji gospodarki. Efektywność gospodarowania w skali wydziału, zakładu, przedsiębiorstwa to po prostu dyscyplina społeczna i wypracowanie podwyżek płacowych przez lepszą pracę i liczenie każdego wydatku, zerwanie z praktyką traktowania własnego warsztatu pracy jako „nie mojego”.

Jeśli uda nam się przewyciężyć dotychczasowe nawyki, to będziemy mogli mówić o odnowie stosunku do pracy i o tym, że reforma gospodarcza uzyskała pełne społeczne poparcie. Wszystkie nasze dotychczasowe próby reformowania systemu planowania i zarządzania załamały się w momencie, kiedy uzyskiwano względną równowagę gospodarczą i kończyły się nawrotem do metod utartych, do starej rutyny, coraz bardziej brzemiennej w nowe sprzeczności i konflikty. Dlatego też musimy tym razem być konsekwentni w realizacji założeń reformy.

Należy również pamiętać, że ograniczenia inwestycji nie oznacza jeszcze możliwości bardzo wydatnego zwiększenia konsumpcji. Dochodu narodowego nie można dowolnie dzielić. W aktualnej sytuacji olbrzymiego zamrożenia inwestycyjnego, straty wynikające z nadmiernego ograniczenia inwestycji mogą okazać się nieproporcjonalnie wysokie w stosunku do konsumpcji bieżącej oraz zmniejszenia luki inflacyjnej. Zapomina się o tym, że musimy poważnie brać oficjalną deklarację polityczną podniesienia udziału bezpośrednich inwestycji rolnych do 24 proc. całości inwestycji. Musi się wtedy bardzo dużo inwestować w przemysłach bezpośrednio i pośrednio wytwarzających środki produkcji dla rolnictwa. Powstaje pytanie, jak w tym przypadku można zmniejszyć całość inwestycji? (A pozostają poza sferą powyższych rozważań tak ważne cele społeczne, jak budownictwo mieszkaniowe i dla służby zdrowia, które trzeba bezwzględnie przyspieszać.)

Zadna gospodarka nie znajduje gotowych recept na rozwiązanie wszystkich problemów, a tym bardziej gdy znajduje się w ostrym kryzysie gospodarczym i społecznym. Trochę łatwiej jest natomiast sformułować wykaz błędów, których należy się wystrzegać w przyszłości, aby gospodarkę przestawić z torów rozwoju ekstensywnego na rozwój intensywny. W minionym okresie z całą siłą przejawiały się następujące cechy rozwoju ekstensywnego:

■ zły rynek, dezorganizujący życie gospodarcze, demoralizujący społeczeństwo, zmniejszający efektywność produkcji, naruszający sprzężenie między produkcją a potrzebami, zakłócający podział dochodu narodowego i zwiększający uciążliwość życia codziennego;

■ wadliwy układ cen zaopatrzeniowych i detalicznych, przeszkadzający w działaniu zasad racjonalności ekonomicznej, w prawidłowym działaniu rynku;

■ słabnące dążenie do innowacji technicznych i organizacyjno-ekonomicznych, ograniczane przez zły rynek i czynniki biurokratyczne;

■ brak przesłanek systemowych dla racjonalnego gospodarowania w mikroskali — w organizacjach gospodarczych;

■ słabnące społeczno-ekonomiczne motywacje postępu, zwłaszcza niedostateczne, a do tego paraliżowane motywacje oddolne;

■ tolerowanie wielu dziedzin działalności wybitnie nieefektywnych i marnotrawnych;

■ pogorszenie warunków rozwoju indywidualnych gospodarstw rolnych;

■ brak zdolności do wykształcenia specjalizacji eksportowej.

Cechy te (i inne, z nimi związane) leżały u podstaw słabnącego postępu, a ostatnio wyraźnego spadku efektywności gospodarowania. Na ich tle błędne założenia polityki gospodarczej doprowadziły do głębokiego kryzysu gospodarczego kraju. Podkreślić należy, że było to nie tylko stosowanie wadliwej polityki gospodarczej, co zdarza się często w wielu krajach, lecz także fakt, iż polityki nie korygowano wówczas, kiedy jej błędność stała się dla wszystkich oczywista i namacalna.

ALFRED RESTEL

Jan R. czuje się wystawiony do wiatru. Na Jastrą sprawę pretensje może mieć tylko do siebie o to, że nie chciał siedzieć z założonymi rękami i czekać cierpliwie przed telewizorem na spółdzielcze M... Jan R. zarabia grubo poniżej krajowej średniej, nawet bardzo mało, chociaż wykonuje zawód niezwykle potrzebny i pożyteczny. Mieszka z żoną i dzieckiem u teściów. Dom trzyosobowej rodziny zawęża się więc do typowego, małego pokoiku w „bloku”. Naturalnym pragnieniem Jana R. jest więc zdobycie prawdziwego mieszkania.

Gdy w 1979 roku zgłosił się z tą sprawą do spółdzielni, dowiedział się, że ma szansę na własne mieszkanie za 12–16 lat. Ponieważ jest człowiekiem normalnym — z takim rozwiązaniem najważniejszego problemu swojej rodziny pogodzić się nie mógł. Tym bardziej, że spółdzielnia sama zaproponowała mu dość obiecujące wyjście.

Oto Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Legnicy przystąpiła do propagowania budowy spółdzielczych domków jednorodzinnych w oparciu o dość elastyczne (i sprzyjające ludziom żyjącym ze średnich i nawet małych etatów) zasady Uchwały 48 CZBM. Janowi R. zaproponowano jeden z wariantów. Wpłaca 40 tysięcy zł wkładu członkowskiego — otrzymuje kredyt na cały domek (oprocentowanie 1 proc.), pełną dokumentację, materiały budowlane. Poza tym spółdzielnia zapewnia mu techniczny nadzór nad budową i jej obsługę „papierkową”.

Nasz bohater poszedł na to. Otrzymał działkę przy ul. Kasztanowej w Legnicy. Wraz z nim skusiło się na ten typ budownictwa 8 innych osób. Obiecywali sobie za 3–4 lata zamieszkać w jednorodzinnych domkach. W 1980 roku rozpoczęli wykopy i budowę fundamentów. Na zime przerywali.

— Zrobiło się ciepło, wiosna, trzeba pracować na budowie — mówi Jan R., a tu Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa przysłała pismo zrywające wszelkie, dotychczasowe ustalenia i sugeruje, żeby budować na własną rękę.

Pismo LSM było finałem dość długich podchodów z jej strony, trwających od początku akcji budowania spółdzielczych domków przy Kasztanowej. LSM nie ukrywała, że nie chce mieć z tym nic wspólnego. Ponieważ jednak WSM zleciła jej pilotowanie tego budownictwa — przyjęła. Jednak, mimo nalegań zainteresowanych budową domków, nigdy nie spisała z nimi żadnej umowy. Zastosowała taktykę gry na zwłokę. „Podpiszemy za tydzień...” — słyszał upominający się o wiążący papier Jan R. Między zainteresowanymi pozostała tylko watła nic umowy ustnej. LSM zrywa ją z następującego powodu: „Obecnie teren, który został udostępniony spółdzielni pod budownictwo jednorodzinne jest nieuzbrojony i według naszych przewidywań roboty te w najbliższym czasie nie zostaną wykonane”. W tej sytuacji LSM nie widzi możliwości zagwarantowania budującym domki odpowiednich warunków...

Z pismem, podpisanym przez wiceprezesa LSM Jan R. nie zgadza się. Według niego, roboty na Kasztanowej zostały zaawansowane i niedługo będą zakończone.

Podobne stanowisko zajęli uczestnicy narady w Urzędzie Miejskim w Legnicy stwierdzając, że „PBIM „Inżynieria” wykona sieci kanalizacji sanitarnej, deszczowej i wody do 30 12 81 r. bez dróg. Drogi, elektryczne nn (linie niskiego napięcia — dop. red.) oraz kanalizacja telefoniczna będą wykonane w 1982 roku”.

Jaki był więc prawdziwy powód odcięcia się LSM od pomocy dla amatorów spółdzielczych domków?

Inż. S. Kapelski z Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej: — W woj. legnickim spółdzielnie mieszkaniowe generalnie odznaczają się teraz od wszelkiej pomocy w spółdzielczym budownictwie jednorodzinnym. W sytuacji Jana R. znajdzie się więc prawdopodobnie około 50 osób — ci, którzy nam zaufali przed rokiem i postanowili przy naszej pomocy budować samodzielnie. Spółdzielnia twierdzi, że mają tyle kłopotów z remontami już istniejących domów wielorodzinnych, iż zajmowanie się budownictwem jednorodzinnym jest ponad ich możliwości. Trzeba przyznać, że jest w tym wiele racji. Ale z drugiej strony spółdzielnia wyołbrzmiła nieco dodatkowe swoje obowiązki, związane z prowadzeniem tej formy budowania mieszkań. Jeżeli chodzi o kredyty — są one tylko pośrednikiem między państwem, a członkiem spółdzielni. Koszty obsługi biurowej i technicznej i tak będą sędowane na budowę domki. Jest kłopot z materiałami

PRZERWANA NIĆ

budowlanymi. Ale, jak pokazuje życie, nie jest to bariera nie do pokonania. Trzeba tu jednak włożyć wiele wysiłku... Uważam, że spółdzielnie reprezentują jedynie stanowisko tych członków, którzy posiadają już własne mieszkania. Dla nich rzeczywiście sprawa remontów jest najważniejsza. Ale spółdzielczość mieszkaniowa, jako podstawowa forma budownictwa, powinna przede wszystkim zapewnić mieszkania tym, którzy ich jeszcze nie mają...

Inż. Kapelski nie musi swojego stanowiska popierać sloganami czy chwytającymi za serce opowiadaniem o bezdomnych rodzinach. Wystarczą liczby.

Z materiałów sporządzonych w końcu ub. roku przez WSM wynika, że sytuacja chętnego do zamieszkania w spółdzielczym M. dorosłego i obciążonego rodziną mieszkańca naszego województwa, nie pracującego jednak w którymś z priorytetowych zakładów przemysłowych jest beznadziejna. Od 1976 roku wybudowano prawie 19 tysięcy mieszkań. Jednak tylko 3704 przydzielono członkom spółdzielni mieszkaniowych. Są to efekty świadomej polityki państwa, w pewnym stopniu usprawiedliwione obecnością wielkich inwestycji przemysłowych, ale wypaczającej zupełnie sens mieszkaniowej spółdzielczości.

WSM obliczyła, ile musi więc czekać na mieszkanie „normalny” członek spółdzielni przy obecnym systemie rozdzielania mieszkań. W Chojnowie i Złotorzy — 15,5 roku, w Jaworze, Legnicy i Prochowicach — ponad 7 lat, w Głogowie i Przemkowie — 6 lat, w Lubinie, Chocianowie i Ścinawie — ponad 5 lat, w Polkowicach — 1,7 roku. Groteskowy wydzźwięk mają liczby dotyczące okresu oczekiwania kandydatów. W Chojnowie i Złotorzy mogą oni liczyć na mieszkanie za 86 (słownie: osiemdziesiąt sześć) lat, 32 lata trzeba czekać w Jaworze, ponad 21 — w Legnicy i Prochowicach. W tabeli pt. „Przewidywany rok otrzymania mieszkania przez ostatnich zarejestrowanych kandydatów” nie ma daty z lat osiemdziesiątych. Najwcześniej szczęście może się uśmiechnąć w Polkowicach — 1995 rok, w Legnicy i Prochowicach — 1995 rok, a w Złotorzy i Chojnowie — 2066, czyli w drugiej połowie XXI wieku...

Oczywiście, opracowanie to opiera się na dzisiejszych realiach, tzn. tempie budownictwa i systemie rozdzielania mieszkań. O ile jednak możemy liczyć na zmiany w rozmiarze puli między spółdzielców a przemysł, to rozmiary budownictwa są tu czynnikiem oddalającym mieszkaniowe perspektywy. Nie widać dziś żadnych realnych oznak uzdrowienia sytuacji na budowach nowych osiedli — ani w zaopatrzeniu, ani w technologiach, ani w organizacji prac...

Domki muszą się więc stać modne. Wynika to także z czysto ekonomicznych za-

sad rozwiązywania problemu mieszkaniowego. W krajach uprzemysłowionych domki jednorodzinne to często nawet połowa budowanych mieszkań. U nas mały margines. W Legnicy 6–7 proc. rocznie.

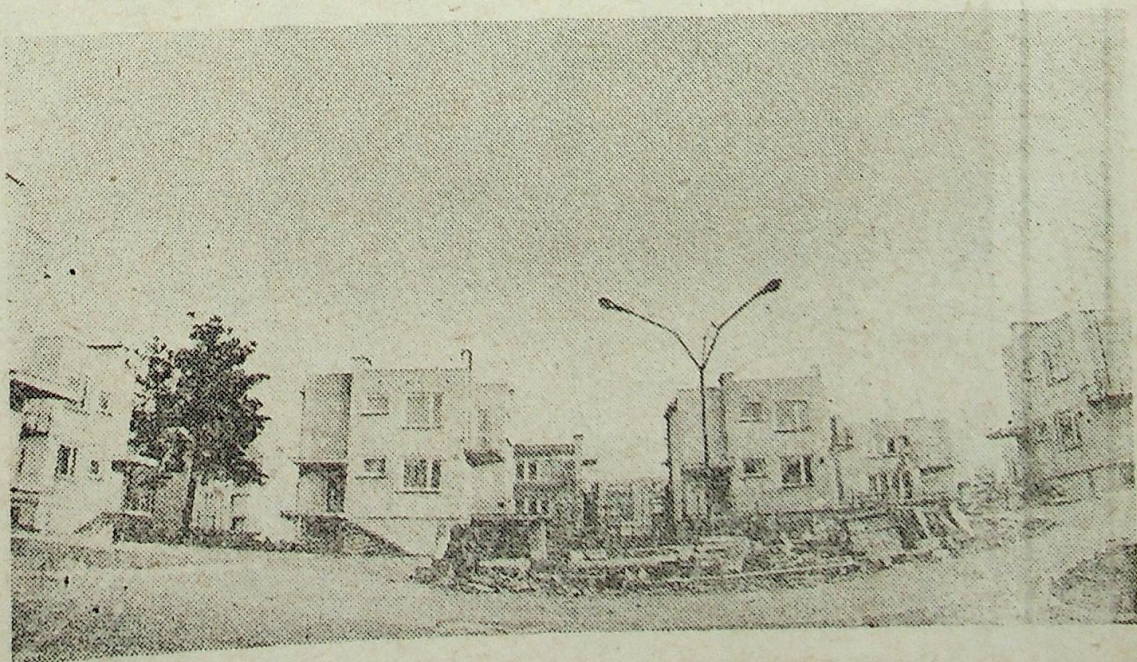
Budowa domku, obojętnie w jakiej formie, to dobrodziejstwo dla narodowej gospodarki. Obywatel ogranicza konsumpcję (w naszych relacjach produkcja-konsumpcja można nawet mówić o relatywnej niskonsumpcji), a zaczyna inwestować. Pieńdże przestają parzyć w ręce, a zamiast do sklepowej kasy — idą na materiały budowlane. Domek budujemy sami, przy pomocy rodziny i znajomych, a więc państwowa firma może się zająć budowaniem szkół, szpitali, przedszkoli i barów. W dzisiejszej sytuacji gospodarczej, mimo wszelkich barier, jest to najkrótsza droga do własnego mieszkania, bo nie wszyscy mogą być górnikami, hutnikami czy lekarzami.

Powróćmy jednak do Jana R. Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa widzi takie wyjście. Pierwsze: jeżeli spółdzielnia uznaje, że łączenie inwestowania i eksploatacji budownictwa jednorodzinnego i wielorodzinnego jest niewłaściwe — należy utworzyć w Legnicy Spółdzielnię Budownictwa Jednorodzinnego. Drugie: do czasu rozwiązania sprawy generalnie (np. powołanie SBJ) spółdzielnie powinny kontynuować rozpoczęte budowy domków. Co na to spółdzielcy?

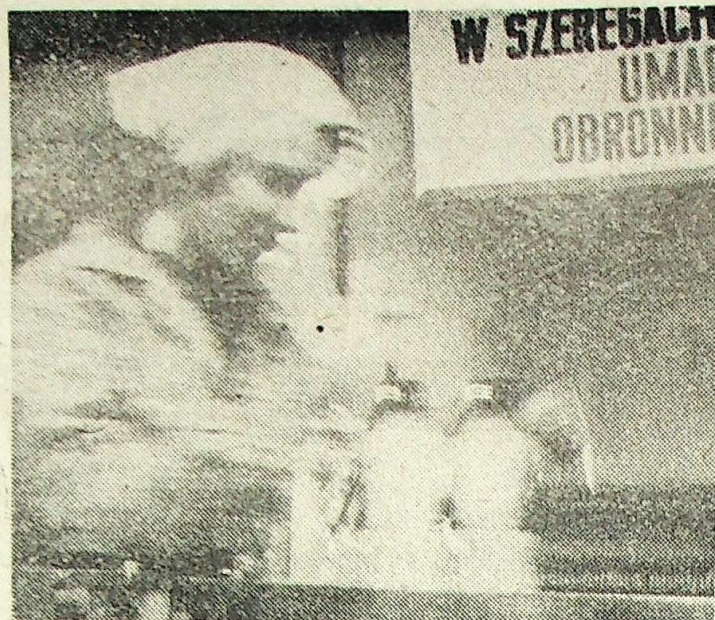
Prezes Jasi z Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej twierdzi, że rada spółdzielni nie zgodziła się na spółdzielcze budownictwo jednorodzinne. Główny powód — LSM nie ma swojego zaplecza remontowego chociaż w jej budynkach mieszka grubo ponad 20 tys. legniczanie, remonty pochłaniają wielkie ilości materiałów, potrzebne są magazyny, a fachowcy wprost na wagę złota. Jak w tej sytuacji rozdrabniać się na domki? Wyjściem byłoby oddanie LSM na zaplecze zakładu remontowego Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy ul. Nikłowej. Wtedy Jan R. i jego sąsiedzi z ul. Kasztanowej będą mogli liczyć na spółdzielczą pomoc.

Zakład WSM, zaplecze techniczne spółdzielni w woj. legnickim, budowa bazy budownictwa jednorodzinnego w Patnowie — to tematy ściśle wiążące się ze stosunkiem spółdzielców do amatorów domków. Tematy trudne i na inną okazję. Budowa Jana R. nie może czekać na historyczne decyzje i zmianę aktywności Słonica. Już dziś potrzebna jest pomoc legnickiej spółdzielni — w imię troski o tysiące bezdomnych rodzin i wykorzystania inicjatywy ludzi nie czekających biernie na klucze do nowego mieszkania. Co na to społeczne rady naszych spółdzielni?

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

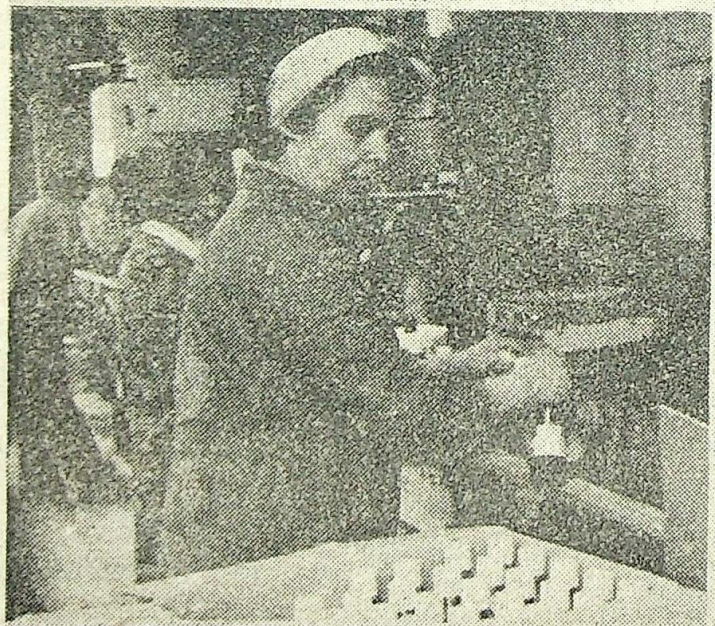


Fot. Trzysztol Raczowski



taśm

Okolo 500 butelek
tataro-chmielowego wa się
„Farmomag” w Złach
Gospodarczej „Pol” w J
podczas jednej z. Na
pracują: MARIA KISKA,
TKACZ, MARIA OS, KAT
DERECHOWSKA. Prziem g
z nimi WALDESIKOR



śna

butelkami
ego wa się na linii
w Zakładach Chemii
„Pół” w Jaworze
ej ze. Na taśmie
A KISKA, ALICJA
OSŁ KATARZYNA
Przebieg godzin był
DEBIKORSKI.



W marcu, w legnickiej Akademii Rycerskiej zorganizowano dyskusję pt. „Jak wyjść z kryzysu?”, przygotowaną przez Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, redakcję kwartalnika „Kultura Dolnośląska” i klub „Odrodzenie” przy współudziale wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki. Uczestniczyli w niej szefowie bądź reprezentanci wszystkich wojewódzkich placówek kulturalnych. Dyskusji przewodniczył inspektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, wojewódzki redaktor „Kultury Dolnośląskiej” — STANISŁAW TOKARCZUK. Redakcję naszego tygodnika reprezentowali: RYSZARD ADAMÓW i CZESŁAW PAŃCZUK. Oto skrócony zapis dyskusji.

CZY TYLKO „GÓRA”?

STANISŁAW TOKARCZUK: — Nim rozpoczniemy dyskusję na właściwy temat, proponuję sięgnąć trochę w przeszłość i zastanowić się, kiedy kryzys w kulturze wystąpił po raz pierwszy. Bez postawienia diagnozy nie można leczyć. Myślę, że życia kulturalnego, zjawisk kulturalnych bardzo to dotyczy. Czy kryzys ten zaczął się dziś? Czy my dopiero teraz obudziliśmy się ze snu, w jaki zapadła kultura? Czy może kryzys zaczął się już po wojnie, gdy do organizacji nowej, socjalistycznej kultury przystąpiono żywiołowo, a więc może nazbyt chaotycznie? Czy złe czasy rozpoczęły się w kulturze w latach pięćdziesiątych, gdy górę w duchowej sferze życia brała polityka kultu jednostki? Czy może popełniliśmy błąd, określając założenia odnowy kulturalnej w 1956 roku? Czy kryzys nie zaczął się w 1968 roku? Czy też może katastrofalny stan kultury zainicjował 1970 rok, od którego to czasu w naszej historii rozpoczął się okres fasadowości, ceremonialności, hańsowości i rozbuchanych imprez...?

RYSZARD ADAMÓW: — Myślę, że cała ta wyliczanka nie ma sensu. Tu nie chodzi o to, kiedy kryzys się rozpoczął. Kryzys nie zaczął się ani w 1945 roku, ani w 1953, ani w 1956 itd. Przyczyny złego stanu kultury narastały. Każdy nowy program przebudowywał poprzednie. A tymczasem wystarczyło wykorzystać dobre doświadczenia okresu minionego i na tej podstawie budować kulturę... Czy w dyskusji dopracujemy się tak rewelacyjnych wniosków, że postawią one na nogi kulturę w całym kraju, czy też może uzdrowimy życie duchowe w regionie? Musimy tutaj operować konkretnymi w podsumowywaniu przeszłości i precyzowaniu zadań na przyszłość. Z ogólników nic nie wyniknie. Sięgamy w historię, wgrzamy się w daty, epoki, a kultura leży. Zastanówmy się na przykład, czy mamy dobrych działaczy. Czy to aby nie oni sami nie stali się przyczyną kryzysu kultury? Przecież w Legnicy nie ma autentycznych działaczy kulturalnych. Owszem są ludzie z odznakami „Zasłużony Działacz Kultury”. Tymczasem skoro było tak dobrze, że działacze na odznaki zasługiwali, to dlaczego kultura upadła, aż wpadła w kryzys? Właśnie brak działaczy rozłożył kulturę. Orderami sprawy się nie załatwi, zwłaszcza że w minionym okresie sypano nimi na lewo i prawo. Mieliliśmy kiedyś w Legnicy Towarzystwo Rozwoju Kultury, które w niesławny sposób rozwiązano. Skupiało ono wokół siebie ludzi pełnych entuzjazmu i autentycznego zaangażowania. Towarzystwa nie ma. Nie ma też żadnego innego ośrodka skupiającego działaczy i fanatyków kultury. Na pewno nie określiliśmy do końca całości kryzysu, wszystkich jego symptomów i sposobów ich przezwyciężania. Można natomiast sprecyzować dokładnie, co to jest kryzys w konkretnych placówkach. Niedawno dowiedziałem się, że w stosunkowo krótkim czasie z Wojewódzkiego Domu Kultury odeszło 47 pracowników! Czy wobec tego WDK może pracować i spełniać swoją programową rolę należycie? Najgorsze, że z WDK odchodzą ludzie z przygotowaniem zawodowym i sporym stażem pracy w kulturze. Ten przykład pokazuje, że za kryzys w kulturze nie możemy oskarżać tylko Warszawy. Kryzys tworzył się również na dole. Dużo jest winy w nas samych. Tylko takie założenie dyskusji pozwoli znaleźć właściwe przyczyny i dokładnie określić sposób wyjścia z kryzysu.

STANISŁAW SROKOWSKI (dziennikarz „Wiadomości”, redaktor naczelny „Kultury Dolnośląskiej”, prezes klubu „Odrodzenie”): — Popelnimy błąd jeśli założymy, że kryzys w kulturze to kryzys w wąsko rozumianej, wydzielonej dziedzinie życia. Kultura jest sposobem istnienia społeczeństwa, a więc rozciąga się na wiele dziedzin. Można nawet powiedzieć, że kultura występuje we wszystkim, co robimy. Jest to całokształt zagadnień, które decydują, że ten naród możemy nazwać kulturalnym, a inny nie. O-

czywiście, żeby naród był kulturalny musi być spełnionych wiele warunków. Musi istnieć tradycja. Muszą istnieć zabezpieczenia społeczne, państwowe. Niestety, w świadomości wielu naszych przywódców, decydujących o kształcie kultury i obrazie polityczno-gospodarczym państwa, kultura jest czymś mało znaczącym, mało istotnym. Dowód na to. Proszę bardzo: teraz w okresie odnowy na kulturę z budżetu państwa daje się nie mniej ni więcej tylko 0,6 procenta. Wszystkie środowiska twórcze domagają się zwiększenia tego wskaźnika do dwóch procent. Kryzys należy więc rozpatrywać dwupłaszczyznowo. Po pierwsze: z kryzysem mamy do czynienia dlatego, że kultura jest niedoceniana. Po drugie: kryzys unaocznili się dlatego, że działaczom i pracownikom kultury zabrakło konsekwencji w działaniu, w realizacji zadań programowych. Przecież nie rozgrzesza placówek stwierdzenie, że były one zarzucane imprezami propagandowymi. Coś jednak można było zrobić. I jeszcze raz wróć do finansowania kultury. W państwach europejskich na tę sferę życia przeznaczają się około trzech procent wydatków budżetowych. Japonia na przykład ma na kulturę aż siedem procent.

Kulturę robią ludzie świadomi. Ta nasza nędzowa świadomość była w ostatnich latach poddana intensywnym zabiegom wykrzywającym. Bowiem tworzono w Polsce model człowieka państwowego — nośnika ideologii państwowej głoszonej przez przywódców. Każdy kto myślał inaczej, był podejrzany i odsuwany. Kulturze nie zostawiono marginesu intelektualnego, marginesu na jakiegokolwiek programowe i koncepcyjne działania.

We wrocławskim Regionalnym Komitecie Porozumiewawczym Związków Twórczych i Stowarzyszeń Naukowych powołaliśmy klub „Odrodzenie”. Będzie się on zajmował głównie propagowaniem prawidłowego pojęcia kultury, kreowaniem człowieka kultury. Klub jest — najogólniej mówiąc — forum dyskusyjnym o problemach polityki kulturalnej i społecznej kraju. Klub nie wiąże się z żadną orientacją polityczną ani światopoglądową, uznając konieczność konfrontacji intelektualnej jako metodę szukania prawdy o świecie. Interesuje nas poznanie rzeczywistości w sposób logiczny. Klub nie ma swojej siedziby. Spotykamy się w różnych miejscach. Wczoraj mieliśmy dyskusję w Klubie Dziennikarza, dziś w Akademii Rycerskiej, jutro jedziemy do Sobótki, by podyskutować o problemach kultury wiejskiej. Klub jest ciałem wybitnie społecznym. Nie ma żadnych form instytucjonalnych.

ELŻBIETA SIWIK (Biblioteka Wojewódzka w Legnicy): — Pan mówił tu o modelu człowieka w niedalekiej przeszłości. Mieliliśmy człowieka ekonomicznego i politycznego. Teraz chcemy mieć człowieka kultury. Nie możemy mieć sterylnej czystości człowieka, w którymś z podanych modeli. Myślę, że my nie powinniśmy dzielić społeczeństwo na takie kategorie. Dobrze byłoby, gdyby każdy z nas miał świadomość zbudowaną po części z każdego z tych elementów, bez przechyłu w którąkolwiek stronę.

STANISŁAW SROKOWSKI: — Zgoda. Tyko, że w Polsce kreowano konsumpcyjny styl życia obliczony na pogoń za dobrami materialnymi. O życie duchowe nikt nie dbał. Teraz chciałoby się przeorientować system edukacji społecznej na inne tory. Inaczej nigdy nie wyjdziemy z kryzysu w kulturze, której zarówno po stronie „producentów”, jak i odbiorców brakuje ludzi świadomych. Nosiciele wszystkich pierwiastków kultury.

PIOTR JAGIELLO (działacz kulturalny, były dyrektor legnickiej Szkoły Muzycznej): — Mówimy często: państwo nie dało tego, państwo stworzyło taki czy inny styl, model kultury itd. itp. Oglądamy się na Warszawę, gdy potrzeba funduszy. Potem na

tę samą Warszawę wylewamy gorycz. A w czterdziestym piątym do robienia kultury wystarczał entuzjazm i dobre chęci. Byłem wtedy w Ślawie Śląskiej. Trzeba było zrobić koncert na Święto Odrodzenia. Kierownik kawiarni Opaniuk zasięgnął języka w mieście, kto też taką część artystyczną jest w stanie przygotować. Znalazł śpiewaków i muzyków. Kilka razy zrobiono próbę i koncert był gotowy. Nie było potem żadnych list z wypłatami. Nikt o zapłatę nie pytał. Teraz na każdej prawie naradzie mówi się, że kultura źle stoi, bo nie dostaje odpowiednich środków. Czy to nie jest konformizm działaczy i personelu kulturalnego?

W latach pięćdziesiątych kultura legnicka rozwijała się dosyć intensywnie. Powstawały chóry, teatry. Mieliliśmy Klub Inteligencji. Potem, gdzieś tak na przełomie piętego i szóstego dziesięciolecia, wystąpił pierwszy symptom załamania. Działacze kulturalni zapragnęli pieniędzy. W wiele inicjatyw kulturalnych arbitralnie wkroczyły władze partyjne i administracyjne miasta. Rozwiązano Klub Inteligencji, ponieważ był on tworem zbyt elitarnym, a Polska jest krajem robotników i chłopów.

Tutaj pan Adamów mówił, że nie mamy autentycznych działaczy kulturalnych. Zgadza się z tym stwierdzeniem w całej rozciągłości. Dziś instruktorzy kulturalni rozglądają się raczej, gdzie by tu jeszcze, co by tu jeszcze. A jaka jest tego wartość, to już nieważne. Stworzmy więc taki system zatrudnienia i płacy w kulturze, aby instruktorzy nie musieli dorabiać na pół etatu. Wówczas będzie można od nich egzekwować właściwą pracę merytoryczną.

Wyobrażałem sobie, że na dzisiejszej naszej dyskusji będzie dyrektor wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, który zapozna nas z planem przedsięwzięć kulturalnych w województwie w roku bieżącym. Jakie są kierunki i jakie problemy. I my tu wspólnie zastanowimy się, jak rozwiązać dyskusyjne kwestie. Na razie jednak dyskusja jest przeteoretyzowana, zbyt ogólna.

JAN OMELANIUK (prezes Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego): — Ziemia dolnośląska nie ma faktycznie żadnej prasy kulturalnej. Tej dotkliwej luki nie jest w stanie wypełnić miesięcznik „Odra”. Myślimy o stworzeniu we Wrocławiu tygodnika społeczno-kulturalnego, o powołaniu oficyny literackiej. Kulturze potrzebne są takie instytucje. Pozwalają dostrzec z dyskusjami do najszerzych kręgów. Pozwalają wyżyć się działaczom i ludziom pióra. My mamy w tym regionie nadprodukcję literacką. Nasi autorzy czekają latami w wydawnictwach całego kraju. Prasa i książka są nośnikami kultury. Bez nich wyjście z kryzysu będzie bardzo trudne.

ANDRZEJ PICHLA (Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy): — Nie mówiliśmy tu do tej pory dość jasno o decydentach kultury. Decydenci: instancje partyjne i administratorzy doprowadzili do deformacji w naszym życiu kulturalnym. Sterowano poczynaniami, ograniczano działalność podstawową poprzez wydawanie nadmiernej ilości nakazów i poleceń. Działaczy kultury rozliczano za propagandę, a nie działalność merytoryczną. Manipulowano ruchem społeczno-kulturalnym. Niszczono inicjatywy społeczne. Wykorzystywano amatorski ruch artystyczny do celów profesjonalnych, co doprowadziło do deformacji i skomercjalizowania tego ruchu. Dopuszczono do niezdrowej konkurencji między placówkami, co doprowadziło do partykularyzmów, do istnienia w życiu kulturalnym Polski aż czterdziestu gestorów. Teraz konkrety z tego terenu. W 1975 mieliśmy 164 zespoły, teraz jest oczywiście wzrost, mamy ich 187. Wychodzi, że w każdym mieście istnieje 27 zespołów. Ja bym chciał w to wierzyć. W dokumencie z października 1980 roku znalazłem takie stwierdzenie: „Ważnym czynnikiem doradczym w zakresie pro-

gramowania i organizacji życia kulturalnego na wsi są Gminne Społeczne Komitety do Spraw Kultury. Działalność tego społecznego zespołu doradczego wywiera istotny wpływ na kształtowanie programu rozwoju kultury w gminie. Na czele komitetów powinni stanąć sekretarze komitetów gminnych lub naczelnicy". Komentarz zbyteczny.

MARIAN SKOWRON (dyrektor biura Legnickiego Towarzystwa Muzycznego): — Mimo wielu kłopotów, z jakimi boryka się kultura, trudno nie zauważyć, że po wojnie bazę kulturalną poważnie wzmocniono. Powstało wiele domów kultury, klubów. Tylko po co? My mamy ludzi nie przygotowanych do odbioru kultury i dlatego mówimy tu o kryzysie. Do odbioru kultury trzeba społeczeństwo przygotowywać już od dziecka. Potwierdza to niska frekwencja na koncertach, w salonach wystawowych. Całe 37 lat zmarnowaliśmy, bo nikt nie nauczył nas słuchać muzyki, oglądać obrazów, czytać, czy rysować dla własnej przyjemności. Kultura przeżywa kryzys frekwencji, a nie kryzys propozycji.

ADAM FUCZEK (zastępca dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej): — Ale jednak decydentów głównie winiłbym za ten kryzys. Z całym szacunkiem dla wojska muszę jednak stwierdzić, że swego czasu władze wojewódzkie zdecydowały, by odremontowane za „kulturalne” pieniądze kamieniczki przy ulicy Partyzantów w Legnicy przekazać Wojskowej Komendzie Uzupełnień. Jakby nie można było znaleźć innego lokum. Powstawały hałsy i ambicijki, które decydenci ślali do realizacji. W ten sposób na przykład otrzymaliśmy stację mikrofilmową dla biblioteki wojewódzkiej. Tymczasem nawet biblioteki stopnia naukowego nie mogą sobie na taki wydatek pozwolić, ale Legnica mogła. Po co komu ta stacja, kiedy są problemy z pozyskaniem książek i środków na ich zakup. Trzy lata zmuszono nas, abysmy to urządzenie uruchomili. Płacimy składowe. W kulturę wchodziło arbitralnie. W Lubinie zabrano bibliotece pomieszczenia, by urządzić tam ośrodek pracy ideowo-wychowawczej. W Udaniebie siedzibę gminnej biblioteki „wydarto” dla Komitetu Gminnego partii. O los czytelnictwa nikt się nie martwił. Żądano, by efekty pracy bibliotek były okłaskiwane na konkursach, festiwalach i przeglądach. W latach 1977—80 nie zakupiliśmy książek za 2,5 miliona. Tymczasem stać nas było na kosztowne finały wojewódzkie Konkursu Piosenki Radzieckiej w Lubinie. Na akademie pierwszomajowe też szło pół miliona złotych. Swego czasu członkowie wojewódzkiej Komisji Kultury Oświaty i Wychowania chcieli dociec, dlaczego czytelnictwo kuleje. Nie mogłem powiedzieć im pełnej prawdy, bo mi zabroniono. Zostałem pouczony i zwrócono mi uwagę, że źle planuję...

Trzy lata temu zarzucono mi także, że nic nie zrobiłem, by w Legnicy powstała grupa literatów. Inna ambicijka. Wrocław i Zielona Góra ma Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną. Nawet Częstochowa zafundowała sobie taki sztyl. To brzmi ładnie. Kazano i nam przemałować tablice. Mało mnie za to nie zwolniono, ale nowy sztyl musiał zawisnąć, więc zawisił.

Kryzys w tzw. kulturze zakładowej rozpoczął się z chwilą powołania Wojewódzkich Rad Związków Zawodowych. Środki przeznaczone na kulturę szły na tzw. galeerie ludzi zasłużonych, na portrety i księgi. Tylko ułamki środków przekazywano na finansowanie działalności klubów i domów kultury.

Należy sporządzić bilans najpilniejszych potrzeb kulturalnych województwa. Tego nie może robić jedna czy dwie osoby. Trzeba powołać zespół znawców przedmiotów. Należy ustalić hierarchię na miarę możliwości, a nie ambicji. Obawiam się, że odnowa w kulturze jest pojęciem bardziej pustym niż w jakiegokolwiek innej dziedzinie życia. Ilekroć to raz zapewniano nas, że następna pięćdziesiątka to przede wszystkim kultura. Proszę państwa kultura i rolnictwo idą w jednym szeregu. Obie są zaniedbane i nie nie wskazuje na to, że pójdziemy wreszcie do przodu...

WŁADYSŁAW SIKORA (kierownik księgarni naukowo-technicznej P.P. „Dom Książki” w Legnicy): — Tyle na temat niedostatków rynku księgarskiego już mówiono i nie chciałem tu mówić o znanych trudnościach poligraficznych i złym zaopatrzeniu w papier. Książki jako nośnik kultury — zgodzi, ale potrzeba ich znacznie wię-



Trudno o lepszą wizytówkę legnickiej kultury. Te plansze stoją przy ul. Galaktycznej...
Fot. Waldemar Sikorski

cej. Potrzeba też lokali dla księgarni. Legnica od lat dwudziestu kilku ma trzy księgarnie. Aż prosi się taka placówka na osiedlu. Ale widoków na rychłe spełnienie tego wymogu kultury nie ma.

HANNA KRZEWSKA (kierownik Biura Wystaw Artystycznych w Legnicy): — Brakuje mi tu twórców kultury. Są tylko etatowcy i dlatego dyskusja nie wyczerpie tematu postawionego na początku. Mówimy tu ciągle o metodzie, o strukturze kultury, o bazie, o finansach... Ale co my mamy upowszechniać? Ja to pytanie stawiam od roku. Przez jakiś czas obrywałam za nie po kryzys. Od sierpnia nikt mnie nie poucza o niezasadności takich pytań. Nie zwołujemy niczego narzekaniemi. Musimy być realistami i wiedzieć, że następne lata także nie będą dla kultury łuste, bo ważniejsze jest, co ludziom dać do jedzenia, a nie jaką imprezę zaserwować. Nie wciskajmy jednak odbiorcom tego, co naszym zdaniem, powinni otrzymać, lecz to, czego potrzebują. Niestety ankiety zapotrzebowań kulturalnych społeczeństwa przeprowadzane były sporadycznie i wrywkowo. Przy legnickim MKZ NSZZ „Solidarność” mamy komisję kultury, a w jej składzie zespół amatorów socjologów. Zrobiliśmy pierwsze badania ankietowe...

CZESŁAW PAŃCZUK: — Bardzo to ryzykowne przedsięwzięcie. Można mianowicie czasem podmienić na estradzie piosenkarkę zawodową na amatorkę i mało kto się zorientuje. Ale tam, gdzie wchodzi sprawa naukowa, nie może być nawet mowy o zastępowaniu specjalistów amatorami. Obawiam się, że taka sonda niczego nie da, ponieważ nie jest wiarygodna metodologicznie. Socjologiem nie może być każdy, kto chce. A poza tym pozwólmy wreszcie własnie tym naukowcom na wyżycie się. Znam kilku socjologów, którzy pracują w innych zawodach. Może ich zatrudnienie przy ankiecie?

HANNA KRZEWSKA: — Nasza ankietka daje już częściową odpowiedź na pytanie: Jakich imprez oczekujecie? Otóż ludzie oczekują imprez wielkich. Żądają, aby kultura kształtowała ich pod względem moralnym, politycznym, światopoglądowym...

TADEUSZ LUNKIEWICZ (dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Legnicy): — W naszym systemie ustrojowym kultura ma być sensem istnienia człowieka. W niedawnym okresie kultura była instrumentem do czegoś zupełnie innego. Była instrumentem propagandy. Stąd opinia, że twórcy i działacze kultury są przedłużonym ramieniem aparatu propagandy. My nie mamy na naszym terenie do czynienia z kryzysem kultury. Mamy przecież wiele konkretnych dotur. Mamy przecież sieć GOK-ów, poprawiliśmy stan bibliotek itp. No naprawdę nie jest tak źle. Kryzys — moim zdaniem — tkwi w czymś innym. W uczestnictwie mianowicie. Społeczeństwo nie jest do od-

bioru kultury przygotowane. Ba, sama kadra placówek kulturalnych jest wyjątkowo intelektualnie. Nie uczestniczy w życiu kulturalnym. Jak wyjść z kryzysu? Trzeba przygotować kadre pracowników kultury potrafiących organizować autentyczne życie kulturalne. W szkolnictwie wyższym były kierunki pedagogiki kulturalnej i kulturoznawstwa, ale brakowało i brakuje ludzi przygotowanych do organizacji tej działalności. Trzeba znaleźć płaszczyznę porozumienia i współpracy wszystkich zainteresowanych rozwojem kultury. Takie dyskusje trzeba zorganizować co rychlej w Legnicy. Niech wypowiedzą się wszyscy, którym losy kultury leżą na sercu. To byłaby płaszczyzna wychodzenia z konkretami do władz...

OD REDAKCJI. Z legnicką kulturą — jak wiadomo — jest źle. Zresztą nie tylko z legnicką. Tym bardziej dziwić się należy, że dyskutanci — przede wszystkim ludzie odpowiedzialni za stan i poziom kultury w regionie — uchylali się od rzeczywistości operując ogólnikami i enigmatami. Mówiono wiele o konieczności edukacji odbiorcy, natomiast nie szukano konkretnych metod wyodrębnienia legnickiej kultury z kryzysu. Plany wychowania — piękne, ale zbyt odległe. Nie chciano jednak mówić, wbrew nawoływaniu niektórych, o tym, co można zrobić już, w tej chwili w konkretnych placówkach. Bezkrzytycznie obwiniano górę (Warszawę) — i słusznie, ponieważ głównie decydenci odpowiedzialni są za istniejący stan poziomu kultury. Ale czy tylko oni? Czy ludzie, którzy kierowali kulturą w regionach są zupełnie bez winy? Niestety, na to pytanie nie znaleziono odpowiedzi, zabrakło bowiem na sali ludzi administrujących kulturą, m. in. dyrektora wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki oraz przedstawiciela instancji partyjnej.

Poza tym: dlaczego dyskusja została tak późno zorganizowana. Przecież plany kulturalne na rok bieżący opracowano i zatwierdzono znacznie wcześniej, które — nawiasem mówiąc — mało kto zna. I między innymi dlatego cała dyskusja niewiele dała, bo nad czym tu debatować i co udoskonalać?

Niemniej jednak kilka rzeczowych wniosków można z dyskusji wyciągnąć. Na przykład: konieczny jest raport o stanie kultury w województwie i katalog najważniejszych potrzeb. Ale powtarzamy, to wszystko jest dość odległą perspektywą. A na razie? Cóż, placówki kulturalne pracują równie kulawo, jak pracowały.

Sądzymy, że zachodzi konieczność zorganizowania podobnego forum, lecz w poszerzonym składzie. Idzie o to, by następną dyskusja dotyczyła przede wszystkim oceny konkretnych placówek, by zgodnie z założonym porządkiem „uczmy się na starych błędach” — uniknąć nowych.

JAK ROBIĆ RÓWNOŚĆ SPOŁECZNĄ?

Z doc. dr. hab. **PRZEMYSŁAWEM WÓJCIKIEM** z Wyższej Szkoły Nauk Społecznych przy KC PZPR rozmawia Zbigniew Jurkiewicz.

■ Jak powszechnie wiadomo, każda reforma gospodarcza, a więc i ta, nad założeniami której dyskutujemy obecnie w Polsce, musi kosztować. Świadomość tego faktu budzi w opinii publicznej proste pytanie: jak należy ją wprowadzać, żeby sprawiedliwości społecznej stało się zadość?

— Zanim wypowiem się w kwestii niebezpieczeństw związanych z realizacją zamierzonej reformy, chciałbym najpierw uściślić swoje stanowisko. Otóż nie będzie to rozmowa z jej przeciwnikiem, ale z kimś, kto uważa ją za wręcz nieodzowną i myśli o reformie śmiałej i daleko idącej. Dla uzasadnienia mogę powołać się na wyniki badań, jakie przez wiele lat prowadziliśmy w Instytucie Nauki o Partii WSNS nad narastającym w polskiej gospodarce marnotrawstwem sił i środków. Otóż uświadocznili one dwa bezsporne fakty. Po pierwsze, że odpowiedzialność za to marnotrawstwo rozkłada się w sposób następujący: 10 proc. strat powodują robotnicy, ok. 45 proc. — dozór od mistrza do dyrektora włącznie i drugie tyle — czynniki niezależne od kierownictwa przedsiębiorstwa, tj. zjednoczenia, resorty, Komisja Planowania oraz rząd. Tak więc praca wszystkich szczebli planowania i zarządzania powoduje u nas aż 90 proc. społecznego marnotrawstwa rzeczowych i ludzkich wyników produkcji.

Po drugie, analogiczne badania przeprowadziło w 1922 r. Stowarzyszenie Inżynierów Amerykańskich w strukturze gospodarki USA, a także tzw. Komisja Ankietowa, zajmująca się w 1927 r. funkcjonowaniem polskiego przemysłu. I oto mimo różnic w czasie, w strukturach gospodarczych i ustrojach politycznych rozkład odpowiedzialności za marnotrawstwo wszędzie był identyczny. Prawidłowość jest ogólna: 10 procent po stronie robotników (mimo że np. w USA występowały w czasie badań liczne strajki!), 90 proc. — na rachunku zarządców i innych czynników pozaprodukcyjnych. Wymowa tych badań jest więc rewelacyjna. Wniosek z nich natomiast taki, że bez radykalnej zmiany modelu planowania i zarządzania gospodarką będziemy niejako skazani na dalsze znoszenie marnotrawstwa. Żadna reforma nie skasuje, oczywiście, strat do zera, ale jest nam ona potrzebna, żeby gros z nich wyeliminować.

■ Mielśmy jednak mówić o potencjalnych niebezpieczeństwach, a nie o zasadności reformy, której większość polskich obywateli zgola nie kwestionuje.

— Teraz mogę już bez podejrzeń o niechęć do reformy powiedzieć, że dostrzegam tych niebezpieczeństw wiele. W opublikowanej wersji „Założeń” proponuje się np. roczny horyzont rozrachunku, a więc tym samym i maksymalizacji zysku przedsiębiorstwa, choć z doświadczeń wielu krajów wiadomo od lat co najmniej 50, że taki system przysparza w dłuższych okresach czasu wiele strat z racji rozrzutności, nie mówiąc już, że uniemożliwia równocześnie kształtowanie racjonalnych struktur produkcji, np. w inwestycjach.

Z bezpośredniego społecznego punktu widzenia za niebezpieczny uważam także pomysł uzależnienia wysokości płac od efektywności gospodarowania w danym przedsiębiorstwie także w skali roku. Otóż H. Emerson już 70 lat temu dowiódł, że spośród 18 czynników, wpływających na wydajność pracy, ledwie dwa zależą bezpośrednio od robotnika. Taki system byłby

więc ekonomicznie nieskuteczny i społecznie niesprawiedliwy, a to dlatego, że nie w pracy tej grupy tkwią główne rezerwy. Idąc tym tropem dalej należy dodać, że nie jest również zasługą załogi np. huty Katowice czy Stoczni im. Lenina, że pracuje w przedsiębiorstwach bogatych i przynosiących wysokie zyski. Całe społeczeństwo zafundowało sobie określone przedsiębiorstwa i zbiorowym wysiłkiem stworzyło im możliwości osiągania określonych efektów.

■ Dlaczego więc załogi owych zakładów miałyby grupowo dyskutować płynące stąd korzyści bądź w przypadku odwrotnym — ponosić konsekwencje ich biedy?

— Docieramy teraz do ogólnego niebezpieczeństwa różnicowania płac w zależności od branży czy gałęzi przemysłu, zjawiska dobrze nam zresztą znanego i powszechnie potępianego w przeszłej praktyce. Dlaczego mielibyśmy więc utrzymywać je w gospodarce zreformowanej godząc się, żeby płace nadal nie były związane z zawsze tą samą pracą i tą samą uciążliwością jej wykonywania?

■ Rozumiem, że były to przykłady. Jak natomiast brzmiałaby ogólna koncepcja zależności między efektywnością gospodarowania a zasadami sprawiedliwości społecznej?

— Efektywność gospodarowania należy, moim zdaniem, traktować globalnie, a nie jako arytmetyczną sumę efektów osiągniętych przez indywidualnych pracowników i poszczególnych przedsiębiorstw. Tylko taką globalną efektywność można uznać za społeczną, gdyż jej jedyną miarą jest wtedy stopień zaspokajania zarówno potrzeb podstawowych, jak i potrzeb aspiracji całego społeczeństwa.

■ A relacja do sprawiedliwości społecznej?

— Jest ona prawidłowa wówczas, gdy w sposób powszechny i komplementarny zaspokaja podstawowe potrzeby całego narodu, natomiast potrzeby aspiracji jednej z grup nie są realizowane kosztem potrzeb elementarnych grup pozostałych. Sądzę, że jest to najkrótsze z możliwych ujęcie zasady socjalistycznej polityki społecznej. Niemniej muszę do tego dodać, że takiej polityki społecznej nie realizuje się w sposób automatyczny. Na jej drodze zawsze bowiem stają różne grupy interesów, dążące do swoich celów kosztem dyskryminacji innych, z reguły grup socjalnie najslabszych. Jak nam doskonale wiadomo, chociażby z doświadczeń minionego 10-lecia, największą siłą przebicia reprezentują grupy uplasowane w górnej części piramidy społecznej i posiadające naturalne wsparcie w biurokratyczno-technokratycznym modelu sprawowania władzy oraz zarządzania gospodarką. Jedyną szansą prawdziwie socjalistycznej polityki społecznej jest zatem demokracja, czyli taki mechanizm polityczny, który zdola sprawić, by ci zasobni i urzędnicy nie mogli „wychodzić na swoje” kosztem tych znajdujących się pod kreską średniej płacy. Z kolei organizacyjnego zabezpieczenia potrzeb i interesów podstawy, a także środka piramidy społecznej, mogą udzielić — z jednej strony — związki zawodowe, z drugiej — partia. Oczywiście, partia, która zasady marksizmu-leninizmu urzeczywistnia w praktyce społecznej, a nie tylko w teorii.

■ Pozwoli Pan, że na koniec wrócimy do punktu wyjścia. Opublikowany projekt reformy niesie ze sobą, jako główne niebezpieczeństwo, możliwość zrzucenia jej kosztów na barki tych wcale licznych, bo sięgających co najmniej 40 proc. ogółu obywateli, warstw ludności, które już dziś są w położeniu materialnym najmniej ko-

rzystnym, a często żyją po prostu w biedzie. Czego nam zatem konkretnie trzeba, żeby się uchronić przed tym niebezpieczeństwem?

— Historia w ogóle a dość adresem o statniego 10-lecia w szczególności, unaocznili dość wyraźnie fakt, że biurokratyczno-technokratyczny model sprawowania władzy i zarządzania gospodarką nie jest w stanie zapewnić egalitarnego awansu całego narodu oraz sprawiedliwego rozłożenia korzyści z rozwoju gospodarki narodowej. Nie inaczej działałoby się więc zapewne w operacji „reforma gospodarcza”, gdyby ją przyszło realizować bez równoczesnej reformy modelu sprawowania władzy. Teksty porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, a także z Ustrzyk i Rzeszowa uświadaczniają z kolei, że jedynym skutecznym egzekutorem, a więc i gwarantem, poprawnego, sprawiedliwego realizowania zawartych porozumień jest demokracja socjalistyczna. Bez czynnej i społecznie kontrolowanej demokracji socjalistycznej sprawiedliwość będzie pięknym, ale pustym hasłem. Tylko w warunkach demokracji zatem grupy z podstawy piramidy społecznej uzyskują szansę należytej realizacji swoich interesów.

Komunikat GUS-u o wykonaniu NPSG r. 1980 dostarcza nam w tym względzie dowodu wręcz rewelacyjnego. Okazuje się mianowicie, że mimo załamania się w tym czasie gospodarki oraz wszystkich dokonanych równocześnie podwyżek płac i dochodów z tytułu zawartych porozumień, płace realne utrzymały się na poziomie 1979 r. Dodajmy, że gdyby równie rzetelnie przeliczyć dane lat 1976—1979, to okazałoby się prawdopodobnie, że przyrost płac realnych w skali 5-latk był w ogóle zerowy lub nawet ujemny. Tak więc mimo ogromnych występujących w 1980 r. perturbacji gospodarczych, poziom życia ludności udało się zachować bez zmian, czy może — prawie bez zmian, bo jednak inflacja zrobiła swoje. I to jest bardzo ważna wskazówka. Okazuje się, że nie tylko potrzebny, ale i w pełni możliwy jest taki program wychodzenia z kryzysu drogą reformowania gospodarki, który przynajmniej zachowując dotychczasowy poziom życia ludności zdolny będzie równocześnie doprowadzić do przywrócenia równowagi gospodarczej i rynkowej. Każda inna strategia byłaby realizacją starych praktyk w nowym opakowaniu i znów zapłaciłaby za nią najslabsi. Warto teraz postawić kropkę nad „i”. Opowiadając się w pełni za gruntowną reformą gospodarczą oraz szybką jej realizacją, a równocześnie — nie godząc się, by stała się ona narzędziem pauperyzacji ludności i narastania dysproporcji w zaspokajaniu elementarnych potrzeb ludzi z podstawy i środka piramidy społecznej, mamy tylko jedno wyjście. Wyjście do przodu. Mówię tu o takiej przebudowie struktur władzy, która nam to zagwarantuje.

■ Przejdźmy zatem do konkluzji: kto powinien to zrobić?

— Jak już wspomniałem, dwie siły: związki zawodowe oraz partia. W tej chwili mocną stroną działalności nowych związków zawodowych jest podjęta przez nią obrona interesów pracowniczych.

■ Ale czy sama „Solidarność” zdola wyegzekwować wszystko, czego nam trzeba?

— Nie sędzę. Bez potężnego wsparcia partii nurty opowiadające się w ruchu związkowym za demokratyzacją struktury społecznej i za sprawiedliwym rozłożeniem zarówno korzyści, jak i kosztów reformowania gospodarki będą za słabe. Natomiast kiedy partia stanie się wreszcie w pełni strażnikiem interesów podstawy piramidy społecznej, kiedy — inaczej mówiąc — zostanie jej rzeczywiście przywrócony charakter robotniczy, wówczas dopiero mieć będziemy gwarancję, że koszty reformowania gospodarki rozłożone zostaną sprawiedliwie.

■ Dziękuję za rozmowę.

LUBINSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO —
GENERALNY WYKONAWCA INWESTYCJI
W ZAKRESIE BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
POWIERZCHNIOWEGO NA TERENIE LGOM

ZATRUDNI NATYCHMIAST

inżynierów budownictwa na stanowiska kierownicze w jednostkach realizujących produkcję budowlano-montażową;
techników budowlanych na stanowiska majstrów budowy.

Od kandydatów wymagany jest staż pracy w produkcji budowlanej oraz uprawnienia budowlane, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Ponadto przedsiębiorstwo zatrudni:

- MURARZY,
- BLACHARZY,
- SZKLARZY,
- CIEŚLI,
- ZBROJARZY-BETONIARZY.

Przedsiębiorstwo zapewni możliwość uzyskiwania wysokich płac według Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, zakwaterowanie w hotelach pracowniczych oraz inne świadczenia socjalne. Wszelkich informacji o warunkach pracy udziela dział spraw pracowniczych — 59-300 Lubin, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 91, tel. 410-51 do 59.

241-k

NARODOWY BANK POLSKI ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI W LEGNICY

informuje,

że publiczne losowania uprawnień do nabycia samochodów osobowych produkcji krajowej na terenie województwa legnickiego odbędą się w następujących terminach i miejscach:

- w LEGNICY w dniach: 15 maja dla r. 1982, 29 maja dla r. 1983, 15 czerwca dla r. 1984 i 29 czerwca dla r. 1985, o godz. 14.00 w auli Zespołu Szkół Odzieżowych przy ul. Powstańców Śląskich 3;
- w LUBINIE w dniach: 13 maja dla r. 1982, 27 maja dla r. 1983, 12 czerwca dla r. 1984 i 26 czerwca dla r. 1985, o godz. 14.00 w Hali Sportowej przy ul. Składowej 1;
- w GŁOGOWIE w dniach: 6 maja dla r. 1982, 20 maja dla r. 1983, 8 czerwca dla r. 1984 i 22 czerwca dla r. 1985, o godz. 14.00 w Sali Konferencyjnej nr 58 Urzędu Miejskiego w Głogowie przy ul. Świerczewskiego;
- w POLKOWICACH w dniach: 8 maja dla r. 1982, 22 maja dla r. 1983, 5 czerwca dla r. 1984 i 19 czerwca dla r. 1985, o godz. 14.00 w lokalu Oddziału Narodowego Banku Polskiego przy ul. Wołodyjowskiego nr 14;
- w JAWORZE w dniach: 11 maja dla r. 1982, 25 maja dla r. 1983, 10 czerwca dla r. 1984 i 24 czerwca dla r. 1985, o godz. 14.00 w Klubie Techniki i Racjonalizacji Zakładów Kazienniczych i Maszyn Rolniczych w parku Miejskim;
- w ZŁOTORYI w dniach: 12 maja dla r. 1982, 21 maja dla r. 1983, 3 czerwca dla r. 1984 i 23 czerwca dla r. 1985, o godz. 14.00 w Złotoryjskim Ośrodku Kultury przy placu Reymonta 5.

Blizszych informacji udzielają wszystkie oddziały PKO na terenie województwa.

299-k

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych
Budownictwa Ogólnego w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST PRACOWNIKÓW

w niżej wymienionych specjalnościach, z wyjątkiem pracowników, którzy samowolnie opuścili pracę:

- KIEROWNIKA robót sanitarnych,
- MISTRZA robót sanitarnych,
- ELEKTROMONTERÓW,
- na terenie m. Głogowa;
- KIEROWNIKA robót sanitarnych,
- IZOLERÓW instalacji c.o.,
- na terenie m. Lubina;
- KIEROWNIKA robót sanitarnych,
- IZOLERÓW instalacji c.o.,
- na terenie m. Legnicy.

Zainteresowani winni zgłaszać się w Dziale Kadr w Legnicy, ul. Bojowników o Wolność i Demokrację nr 21. Pracownikom przysługują uprawnienia wynikające w Układzie Zbiorowego Pracy dla Budownictwa.

298-k

ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH

Oddział w Złotoryi, al. Lenina 6

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na sprzedaż samochodu osobowego marki wolga gaz-24, nr silnika 373594, nr podwozia 241248, rok produkcji 1974, zużycie 45 proc., cena wywoławcza — 148 500 zł.

Przetarg odbędzie się 5 maja 1981 r. o godzinie 9.00 w siedzibie oddziału przy al. Lenina 6 w Złotoryi. W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 13.00.

Samochód oglądać będzie można w dniu przetargu od godz. 7.30.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacać w kasie Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przy al. Lenina 6 w Złotoryi (pokój nr 103) najpóźniej w dniu poprzedzającym przetarg.

300-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ROZNE

SKLEP Meblowy w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli produkcji rzemieślniczej. Wiesław Szmuc — Kunice (czynny w wolne soboty).

083391-g

STROJENIE pianin. Józef Rogiński, Lubin, ul. Mickiewicza 64/7, tel. 415-67.

083409-g

TLUMACZ przysięgły języka bułgarskiego, przyjmuje. Wiadomość: tel. 266-43. Siwacka, Legnica.

083416-g

SPRZEDAŻ

FLANCE ogórków gruntowych „Polan Fl” sprzedam. Rudna, ul. Głogowska 1, lub telefon: 427-70 Lubin po godz. 16.

083407-g

SZCZENIĘTA rasy „Jagdterrier” po złotych medalistach sprzedam — M. Maczka, Lubin, pl. Wolności 15/8, po godz. 17.

083414-g

ZGUBY

ZGURIONO aparat fotograficzny „Zenit 3” dnia 12 IV 1981 r. w pościgu relacji Scinawa — Legnica. Uczciwego znalazcę proszę o telefoniczną wiadomość na nr 220-31, wewnętrzny 41, Legnica od godz. 8 do 15.

083413-g

ZGUBIONO torebkę z dokumentami na nazwisko Bożena Wyrembak, znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Wiadomość: Legnica, ul. Masarska 2.

083415-g

ZGUBIONO pieczętą wydaną przez WSS „Spolem” o treści: „Spolem” WSS O/Terenowy w Legnicy Kiosk Nr 40, ul. Wrocławska 19, agent Zofia Kaczmarek, zam. Legnica, ul. Mickiewicza 35/4.

083417-g

● Dokończenie ze str. 7

zainteresowaniem społeczeństwa zabytkami Społecznych opiekunów wylicza na palcach jednej ręki. W optymistyczne prognozy nie ma co wierzyć. Jeżeli ludność okolicznych wsi, jeżeli młodzież i dzieci Czernej będą traktowani jako potencjalni niszczyciele, niestety nie zabraknie u ręki palców na zliczenie społecznych opiekunów zabytków. Pałac w Czernej urósł do rangi ołtarza, na którym nikt nie składa ofiar, stał się powodem do społecznego fermentu pod adresem władz. Obiekt stoi prawie pusty. Tymczasem od kilku lat oczekuje się na gminny ośrodek zdrowia — i to bezskutecznie. Na filie biblioteki gminnej w Czernej nie ma miejsca. Do Gminnego Ośrodka Kultury jest 12 kilometrów!

Naczelnik gminy Tadeusz Skibniewski podziela odczucia mieszkańców Czernej: — Przy

ZAKAZANY REWIR?

ogromnym deficycie mieszkań taki obiekt winien być tym bardziej wykorzystany. Argument, że społeczność tamtejsza jest obojętna, nie zorganizowana jest bezzasadny. To jedna z aktywniejszych wsi. Im naprawde chodzi o klub, o sklep, o inne sprawy. Dwa tygodnie temu byli w gminie prawie całą wsią, chodzi im o wyasfaltowanie drogi do stacji PKP; chcą pomóc Gminnej Spółdzielni w budowie sklepu, żeby tylko zapadły decyzje...

W trakcie rozmowy naczelnik decyduje. Iż w najbliższym czasie zwoła naradę koordynacyjną z udziałem wojewódzkiego architekta, użytkownika obiektu i przedstawicieli gminy. Chce wyegzekwować osta-

teczne propozycje zagospodarowania pałacu i parku.

Przypuszczam, że do spotkania dojdzie, trudno jednak wierzyć w owocną naradę, kiedy najbardziej odpowiedzialni za stan zabytków rozpatrują problem Czernej w sposób partykularny, bez względu na realia i problemy gminy. Przypuszczalnie dalej trwać będzie „gra” na zwłokę w oczekiwaniu na Godota, który ma przyjsć z pełną kieszą pieniędzy. Kto wie, czy gdy już Godot pojawi się, pałac w Czernej nie będzie przypominał swoim wyglądem ruiny chocianowskiej.

JADWIGA WĄRDACH

SZLAKIEM GRODÓW PIASTOWSKICH

Już po raz szesnasty na szosach zagłębia miedziowego będzie rozgrywany tradycyjny wyścig kolarski „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Inicjatywa imprezy zrodziła się w Legnicy w 1966 roku, a początkowo organizowano ją pod hasłem „Szlakiem Zamków Piastowskich”. Od samego zarania legnicki wyścig stanowił zawsze generalny sprawdzian przygotowania do sezonu krajowej, a nawet międzynarodowej czołówki. W zawodach startowali najlepsi kolarze polscy (pomijając ścisłą czołówkę przygotowującą się do Wyścigu Pokoju), nie mówiąc już o zagranicznych. Na szosach przebiegających po naszym regionie waleczyli zawodnicy z ZSRR, NRD, Mongolii, Czechosłowacji, Danii, Szwajcarii i tradycyjnie uczestnicząca w nim grupa kolarzy Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Na początku — choć wyścig przebiegał niemal po całym Dolnym Śląsku — jego bazą była Legnica. Potem pałeczkę przejął Lubin. Przed rokiem impreza wróciła do Legnicy, a organizatorem zbliżającego się wyścigu będzie Głogów. Tegoroczne zawody zorganizowane zostaną w dniach 24–26 kwietnia, a protektorat objął nad nimi wojewoda legnicki Zdzisław Barczewski. Podobnie jak poprzednio w imprezie weźmie udział około 120 kolarzy. Będzie to ścisła czołówka krajowa (poza osobami przygotowującymi się do Wyścigu Pokoju), a wśród niej cała plejada utalentowanej młodzieży. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem zawodów do startu zgłoszono ponad 80 kolarzy, a wśród nich wiecznie młodego Ryszarda Szurkowskiego, startującego obecnie w warszawskim „Polonezie”.

Tegoroczny wyścig ogranicza się wyłącznie do szos województwa legnickiego. Start nastąpił w piątek, 24 kwietnia, na stadionie w Głogowie o godz. 9.00. Rozegrany zostanie etap jazdy indywidualnej na czas (15 kilometrów) ze startem i metą na stadionie, na trasie Głogów — Grębocice — Głogów. Tego samego dnia o 15.00 (również na stadionie) nastąpi uroczyste otwarcie imprezy, a w 30 minut później start ostry do drugiego etapu o długości 95 kilometrów. Trasa przebiega przez następujące — ważniejsze — miejscowości: Nielubia (16.10) — Radwanice (16.23) — Przemków (16.45) — Chocianów (17.07), premia

łotna, ul. Kościuszki — Lubin (18.05) — Polkowice (18.36) — meta ul. PKWN.

W sobotę, 25 kwietnia, rozegrane zostanie kryterium uliczne w Głogowie. Kolarze wystartują o 16.30 z ulicy Świerczewskiego (start i meta) obok SP 1 i pokonają 30 okrążeń na trasie: Świerczewskiego — Wojska Polskiego — Armii Radzieckiej — Obrońców Pokoju — Bucza — Świerczewskiego. Na zakończenie wyścigu — 26 kwietnia — rozegrany zostanie bardzo trudny i długi etap (186 kilometrów), który doskonale sprawdzi aktualne umiejętności kolarzy i stopień ich przygotowania do sezonu. Zawodnicy wystartują o 9.30 z Polkowic. Dalsza trasa wiedzie przez: Chocianów (9.50), Rokitki (10.08), Chojnów (10.22), Złotoryję (10.40) — łotna premia przy ul. Kościuszki, Męcinkę (11.20). Pomocne — dwa okrążenia pętli po 20 km i dwie premie górskie, Jawor (12.00) — premia ul. Grunwaldzka, Legnicę (12.30) — premia, ul. Piastowska obok „Milany”, Lubin (13.05) — premia ul. Legnicka, Rudna (13.30), Grębocice (13.52) do Głogowa. Zakończenie etapu na stadionie sportowym około 14.20. Po zakończeniu wyścigu kibice będą mogli obejrzeć III-ligowe spotkanie piłkarskie Chrobrego Głogów z Odrą Wodzisław, które zostanie poprzedzone meczem juniorów Chrobry — BKS Boleśławice.

Od 1973 roku współorganizatorem imprezy są „Konkrety”. Zawsze fundujemy puchary dla wybranych laureatów. Od kilku lat nasz puchar wręczamy najaktywniejszemu kolarzowi. Z reguły otrzymuje go zwycięzca w końcowej klasyfikacji, zdobywca pucharu i nagrody „Gazety Robotniczej”. Przed rokiem był nim Stanisław Nieumierzycki (LKS Pomorze Stargard). Kto będzie w bieżącym roku? Jak już podkreślaliśmy, w imprezie weźmie udział wiele sław, a wśród nich Ryszard Szurkowski. Być może, że weteran szos powtórzy swój sukces z roku 1978. Niezależnie od tego, kto zostanie zwycięzcą a kto pokonanym, wyścig — jak zawsze — zapowiada się bardzo interesująco i będzie doskonałą propagandą kolarstwa w zagłębiu miedziowym.

oa.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Po kilkumiesięcznej przerwie wznowione zostaną — w maju — rozgrywki o mistrzostwo lig bokserskich. Pierwszy mecz mistrzowski bokserzy Miedzi Legnica rozegrają wprawdzie dopiero 15 maja (z Władysławem Tezewem), ale wcześniej czekają ich dwa pojedynki o puchar „Słowa Polskiego”. Już 1 maja legniczanie podejmują Victorię Wałbrzych, a 10 maja Zagłębie Lubin. W powiększonej II lidze rozgrywki będą prawdziwym maratonem i zakończą się dopiero w przyszłym roku.

Dla legniczan będzie to niezwykle trudny sezon. W ostatnim czasie nastąpiły duże zmiany w drużynie, a ze starego składu praktycznie zostali tylko Stanisław Marzec, Zbigniew Żurawski i Zenon Kaczor. Mieczysław Massier przeszedł do Zagłębia Lubin, Albin Sukiennik do Olimpii Poznań, a Eugeniusz Soboń do Górniku Pszów. Zespół zasilili (wrócili do Legnicy),

TRUDNY SEZON

Zbigniew Szybiński oraz Tadeusz Ludniewski ze Stali Gorzów. W tej sytuacji trenerzy sekcji Jan Bandrowski, Zenon Kaczor i Marian Kozaczka stanęli przed nieratnym zadaniem. Jak uzupełnić zespół i jak go przygotować do sezonu? Sprawy wcale nie ułatwiały kłopoty z zatrudnieniem zawodników, które przełamano dopiero w połowie kwietnia. Stąd też liczyć się trzeba z przygotowaniem eksperymentalnego zestawienia. W nowo budowanej drużynie znalazło się wielu młodych, utalentowanych zawodników, a wśród nich m.in.: Wiesław Pławuszewski, Jan Nowak i Mirosław Kuła. Było to możliwe, gdyż od lat klub znany jest z dobrej pracy z młodzieżą. Postanowiono więc postawić na własnych wychowanków i w oparciu o nich budować nowy, bardzo odmienny zespół. Możliwości są już znaczne, a w niedalekim czasie drużynę powinni zasilili członkowie kadry narodowej juniorów: Piotr Zwierchowski i Jan Węgrzyn. Trzeci kadrowicz — Pławuszewski już zaaklimatyzował się w legnickim teamie. Nadal będzie się prowadzić nabór adeptów boks i poważnie myśli się o stworzeniu filialnych szkół sportowych w Jaworze i Złotoryi.

Kłopoty kadrowe to nie jedyny mankament legnickiej sekcji. Od lat występują trudności z rozgrywaniem spotkań. Mecze odbywają się w sali kina „Kolejarz”, która nie w pełni odpowiada wymogom i nie może pomieścić wszystkich chętnych. Bokserzy niecierpliwie czekają na zakończenie budowy hali przy ul. Żołnierskiej. Kiedy to jednak nastąpi nikt nie może powiedzieć. Obiekt buduje się od kilku lat, a końca robót jakoś nie widać. Podobna sytuacja jest ze sprzętem. Za małą ilość rękawic, gruszek i worków treningowych to podstawowa bolączka bokserów. Nowy zarząd klubu obiecał zakupić nowy sprzęt i jeżeli tego dokona, sytuacja powinna ulec widocznej poprawie.

Pomimo wspomnianych trudności, treningi prowadzone są systematycznie, a w drużynie panuje dobry nastrój. Szkoleniowcy i zawodnicy są dobrej myśli, a ich głównym zadaniem jest przede wszystkim utrzymanie się w II lidze i w miarę możliwości zajęcie dobrego miejsca w swej grupie. O tym czy im się to uda przekonamy się dopiero po zakończeniu rozgrywek. W tej klasie rozgrywek nie ma słabszego, każdy mecz i każdą walkę trzeba traktować bardzo poważnie.

KRÓTKO

W ośrodku wypoczynkowym głogowskiej Huty Miedzi odbyły się trzydniowe, zorganizowane przez Zarząd Wojewódzkiej Ligi Obrony Kraju w Legnicy, radiotelegraficzne zawody strefowe z udziałem 16 reprezentacji wojewódzkich. Zwyciężył Gorzów Wielkopolski przed Zieloną Górą, Szczecinem i Wrocławiem. Cała czwórka awansowała do finałów mistrzostw Polski. Drużyna legnicka uplasowała się dopiero na dziesiątej pozycji.

Krótkofalowcy Radioklubu LOK w Przemkowie (prezes Tadeusz Adamowicz) zdobyli drugą nagrodę (puchar i dyplom) w kraju w zawodach organizowanych przez Zarząd Główny LOK.

„Administracja nie słyszy”

W związku ze zbiorową interwencją lokatorów budynku przy ul. Zawadzkiego 74 w Lubinie, dotyczącą panujących warunków mieszkaniowych i stanu technicznego urządzeń, uprzejmie wyjaśniamy:

— Istotnie na klatce schodowej został zdemontowany grzejnik ze względu na coroczne zamrażanie, spowodowane niskimi ciśnieniami dyspozycyjnymi. Powodowało to przecieki, niszczenie wielu grzejników, jak również konieczność wyłączenia z ogrzewania na okres usuwania awarii, wszystkich mieszkań na danym pionie.

— W dniu kontroli, tj. 17 marca 1981 r. nie stwierdzono ubytku w oszkleniu drzwi i okien. Zdemontowano natomiast niesprawny samozamykacz do drzwi, który zostanie zainstalowany po naprawie, natychmiast po zakupie brakujących części zamiennych. Przy sposobności informujemy, że na zasobach SMZM, w tym też na obiekcie przy ul. Zawadzkiego 74, mamy do czynienia ze znaczną dewastacją urządzeń technicznych, wybijaniem szyb w oknach, drzwiach itp.

— W obecnym sezonie grzewczym nastąpiło w wielu rejonach miasta obniżenie temperatury sieci c.o. Powodem niedogrzań są zbyt małe ciśnienia dyspozycyjne oraz brak dostatecznej ilości węgla. Według informacji Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej w Legnicy, sytuacja grzewcza ulegnie radykalnej poprawie dopiero po włączeniu nowej ciepłowni.

Za niedogrzaanie mieszkań nalicza się lokatorom bonifikaty zgodnie z zarządzeniem nr 30 z dnia 30.10.1975 r., ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska (Dz. U. nr 2/76).

— Dzwonki elektryczne w wielu mieszkaniach są od pewnego czasu niesprawne z powodu braku w handlu od szeregu miesięcy transformatorów. Z chwilą zakupu transformatorów, zostaną natychmiast uruchomione dzwonki elektryczne.

— Przeciekający dach na budynku został wprowadzony do planu remontów na rok 1981 i zostanie wykonany w pierwszej kolejności przy sprzyjających warunkach atmosferycznych.

— Opłaty wniesione przez lokatorów, naliczane są w wysokości ustalonej przez uprawnione do tego organy samorządowe spółdzielni. W chwili obecnej są one tak niskie, że nie zabezpieczają podstawowych wydatków związanych z zapewnieniem należytego stanu technicznego i sanitarno-porządkowego.

— Przy sposobności apelujemy do wszystkich lokatorów mieszkań z ul. Zawadzkiego 74 o przyjęcie nam z jeszcze większą pomocą w zwalczaniu występującej dewastacji zasobów mieszkaniowych przez niektórych użytkowników z zewnątrz.

Prosimy również o dalsze informowanie o wszelkich nieprawidłowościach kierownictwa osiedli i dyrekcji SMZM, które będziemy likwidować w terminach możliwie najkrótszych. Tylko wspólne działania mieszkańców i administracji spółdzielni, zapewnią właściwe warunki zamieszkania w naszych osiedlach.

Z-ca dyrektora ds. eksploatacji
mgr Andrzej Bodzek

Łaskawcy!

3 kwietnia na postoju bagażówek w Legnicy chciałem wynająć samochód do przewiezienia 900 kg cementu w workach. Okazało się, że kierowcy wozów nr 17, 10, 45 nie mają ochoty wykonać tej usługi, ponieważ zabrudzą sobie samochody. Interweniowałem w WZPHiU i dopiero po prośbach pani ze zrzeczenia kierowcy bagażówki nr 26 „zlitował” się, a pozostali na wszelki wypadek odjechali z postoju.

Pragnę tu zaznaczyć, że tego typu odmowa, np. ze strony właściciela bagażówki nr 17, spotkała mnie po raz drugi, a pobieranie opłat odbywa się według indywidualnych stawek, a nie zgodnie z obowiązującą taryfą.

Uważam, że jeżeli ci panowie chcą świadczyć usługi dla ludności, to niech świadczą, jak nie, to niech się zajmą inną pracą. W końcu jakie ma być przeznaczenie bagażówek towarowych.

(Nazwisko i adres znane redakcji)
OD REDAKCJI: Moze WZPHiU oraz Wydział Komunikacyjny zajmą zdecydowaną postawę wobec sygnalizowanej tu sa-

mowoli. W „Konkretach” (nr 8) drukowaliśmy list podobnej treści, a więc nie są to sprawy odosobnione. Sądźmy też, że sposób załatwienia tamtej interwencji przez WZPHiU na drodze polubownej, niczego nie rozwiązuje. Kierowcy bagażówek wyciągają z tego zgola odmienny wniosek — i tak nam nie nie robią. A jeżeli na iluś tam korzystających trafi się jeden „krzykacz”, kwestionujący wysokość opłaty, to i tak się w sumie oplaca!

Migawki z Polkowic

Mieszkańcy Polkowic nie mogą się pogodzić z dziwnymi zwyczajami w oświetleniu ulic miasta. Jeszcze nie tak dawno latarnie zapalano o godz. 17 po południu, a wyłączano dopiero o 7 rano, gdy było już zupełnie jasno. Teraz oświetlenie włącza się o godz. 20.30, gdy już jest ciemno! Czy w tym szaleństwie jest metoda?

★

W pobliżu kina „Skarbnik” znajduje się przystanek autobusowy WPK. Od pewnego czasu nie ma na nim żadnych rozkładów jazdy, bo nieznani sprawcy zdjęli żelazne tablice i zniszczyli wykazy kursowania autobusów. Prosimy, by WPK w Legnicy uzupełniło te braki, zaś przedstawiciele władz porządkowych, by częściej zwracali uwagę na to, co się dzieje m. in. na przystankach i to nie tylko w ruchliwych punktach miasta. Połóżmy wspólnie kres objawom bezmyślnego wandalizmu.

★

Przy ul. Wołodyjowskiego 13 w pobliżu sklepów wykonano ongiś obmurowanie mające osłaniać pojemniki na śmieci. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie zrobiono je tak, że w żaden sposób nie można tam umieścić owych pojemników. Ogrodzenie jest więc swoistą dekoracją, a pojemniki stoją wprost na chodniku. Jak wygląda otczenie nie muszę opisywać.

Jerzy Dziarmaga
Polkowice

Gospodarka naszego kraju potrzebuje reformy, która gruntownie zmieni dotychczasowy kierunek, strukturę i mechanizmy. Reformy, która obudzi świadomość społeczną, a tym samym spowoduje powszechny udział nas wszystkich w jej realizacji.

Przedsmakiem przedsięwzięć czekających nasz kraj miała być „mała reforma gospodarcza” obowiązująca od 1 stycznia 1981 — przez wielu uważana za niewypał — oraz dwa projekty ustawy o przedsiębiorstwach państwowych i samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego.

Temat ten jest często poruszany na łamach prasy centralnej, a głos w dyskusji zabierają zazwyczaj publicyści, naukowcy, prawnicy czy ekonomiści — ludzie znający problem ze strony teoretycznej. Nie pomniejszając ich wiedzy w tej kwestii sądzę jednak, że najbardziej kompetentni byłiby ci, którzy będą wprowadzać i realizować założenia tej reformy, a więc: robotnicy, technicy i inżynierowie. Niżej podpisany należy do tej drugiej grupy i ma nadzieję, że rozpocznie swym głosem konstruktywną dyskusję na tak ważne dla nas wszystkich problemy.

AUTENTYCZNA SAMORZĄDNOŚĆ
GWARANCJĄ SUKCESÓW REFORMY,
WYMOGIEM ZASADY USTROJOWEJ

Uczestniczenie załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem państwowym jest prawem i obowiązkiem zagwarantowanym art. 13 Konstytucji PRL.

W dotychczasowej praktyce z prawa tego nie korzystano w pełni, chociaż zasada ustrojowa od nas tego wymaga.

Jaki ma być ten autentyczny, odrodzony samorząd? Odpowiedź na to pytanie powinniśmy wszyscy znaleźć w „Tezach o projekcie ustawy o samorządzie załogi przedsiębiorstwa państwowego” przedłożonych pod dyskusję 12 marca br. przez Komisję ds. Reformy Gospodarczej.

Ale czy wszyscy?

Reforma przedstawiona w tezach jest na pewno zrozumiała dla ekonomistów i prawników, osób zarządzających i między nimi toczy się dyskusja. Oni też wymodelują ostateczny kształt ustawy o samorządach. Ale czy cel zostanie spełniony, czy będzie taki, na jaki czekamy wszyscy? Czy nie będzie

AUTENTYCZNY CZY FIKCYJNY

to kolejna fikcja? W obawie przed powyższym proponuję rozpocząć na łamach naszej prasy lokalnej szeroką dyskusję o samorządzie załogi.

Samorząd załogi musi być instytucją całkowicie niezależną od dyrekcji i różnych organizacji. Dlatego też w skład instancji kierowniczej załogowego samorządu nie mogą wchodzić dyrektorzy i ich zastępcy, szefowie organizacji społeczno-politycznych, ludzie z nominacji.

Zadaniem samorządu załogi jest zarządzanie przedsiębiorstwem przez jego załogę. Ponieważ załoga nie może tego wykonywać na co dzień, to w jej imieniu ma to czynić organ przedstawicielski noszący nazwę rady pracowniczej. Ciało to jest powoływane przez całą załogę w sposób demokratyczny, tzn.: tajny, powszechny i bezpośredni. Nie jest bez znaczenia skład osobowy rady pracowniczej, fachowość, wiedza, zaangażowanie i świadomość jej członków będzie w dużym stopniu wpływać na prężność i skuteczność działania samorządu. Rada pracownicza musi być partnerem do współpracy z dyrekcją! Członkowie rady muszą inspirować załogę, pobudzać do inicjatyw. Organizowanie zebrań załogowych czy narad produkcyjnych z czynnym, zaangażowanym udziałem załogi pozwoli na rozwiązanie wielu problemów.

Często mówi się o szerokich uprawnieniach samorządu nie precyzując ich szczegółowo. I słusznie, bo jestem przekonany, że ujęcie w sztywne ramy kompetencji przekreśla autentyczną samorządność. Przez szerokie kompetencje rozumiem udział załogi w zarządzaniu przedsiębiorstwem funkcjonującym w centralnym systemie planowania oraz decydowaniu we wszystkich sprawach związanych z działalnością tego przedsiębiorstwa.

Decyzje samorządu załogi muszą być respektowane i wykonywane. Leży to również w interesie administracji, gdyż za podjęte decyzje nie będzie odpowiadał dyrektor, lecz samorząd. Dowodem odejścia od centralno-

biurokratycznego systemu zarządzania będzie uprawnienie samorządu do powoływania i odwoływania dyrektora bez udziału jednostek nadrzędnych (np. zjednoczenie, ministerstwo itp.). Inne warianty są nie do przyjęcia. Sądzę, że wicedyrektorów powinien powoływać dyrektor naczelny (po akceptacji samorządu w celu uniknięcia karuzeli stanowisk), gdyż w układzie tym będzie starał się mieć naprawdę dobrych zastępców.

Również o obsadzaniu pozostałych funkcji kierowniczych mających bezpośrednio wpływ na wyniki produkcyjne winien decydować samorząd. Sądzę, że zatrudnienie na tego typu stanowiskach na zasadach kontraktów (np. na okres trwania kadencji samorządu) będzie bodźcem do uzyskania lepszych wyników.

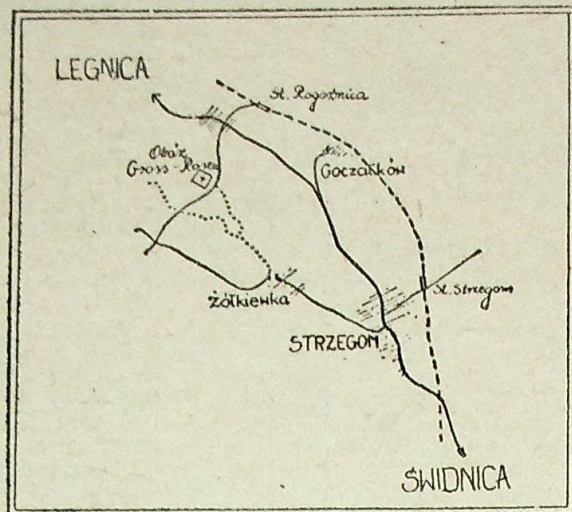
Po okresie tym, albo ludzie ci pozostaną na swoich stanowiskach, albo też zostaną zastąpieni innymi, lepszymi. Dałoby to możliwość awansu autentycznym fachowcom, zlikwidowało dożywotne kadencje, wprowadziło produktywną rywalizację.

W rozważaniach na temat samorządności nie można pominąć roli i pozycji związków zawodowych, szczególnie tych licząco większych. Przeciwnicy reformy zarzucają związkowcom przekraczanie kompetencji przez wkraczanie w sferę zarządzania zakładem przy jednoczesnym niebraniu odpowiedzialności za wyniki produkcyjne. Jest to prawda, ale prawda powstała z ruchu społecznego zrodzonego w sierpniu i wrześniu ub. roku, a przekraczanie kompetencji jest dowodem troski szerokiej mas o los kraju.

Nawet najlepszy system nie zapobiegnie powstawaniu kwestii spornych. Ale to nie jest zło. Złem jest nieporadność w rozwiązywaniu problemów i nieumiejętność dochodzenia do rozsądnych kompromisów.

ANDRZEJ GUSTAW

RED. Powyższy tekst, nadesłany przez naszego Czytelnika, traktujemy jako głos w dyskusji, do której zainteresowanych zapraszamy.

STRZEGOM
I OKOLICE

Tym razem spotykamy się na znanym i ciekawym szlaku. Jego wybór nie był przypadkowy. Kwiecień jest obchodzony jako Miesiąc Pamięci Narodowej i dlatego też proponowana trasa przebiegać będzie między innymi przez miejsce zagłady setek tysięcy Polaków — Gross Rosen. Zaczniemy jednak od początku.

Z Legnicy wyjeżdżamy 26 kwietnia, pociągami o godz. 8.38 z biletami wykupionymi do Strzegomia. Zbiórka uczestników wyprawy z przewodnikiem p. Jerzym Jarocińskim o 8.15 przy kiosku PTTK na legnickim dworcu PKP. Do Strzegomia przyjeżdżamy o 9.20. Następnie idziemy do miasta, nad którym góruje potężna budowla sakralna — gotycki kościół Sw. Piotra i Pawła, aktualnie remontowany. Remont wymaga niebagatelnej nakładu sił, środków i zaangażowania specjalistów. Odnowiany jest dach budowli. Trzeba wiedzieć, że ma on powierzchnię jednego hektara, na której spoczywa (obliczyli to specjaliści) aż milion dachówek. Bazylika strzegomskiego kościoła jest budowlą monumentalną, której nawa główna i transept wznosi się na wysokość 26 metrów. W tej sytuacji wewnątrz kościoła zmieściłby się dziesięciopiętrowy dom mieszkalny o wymiarach stosowanych we współczesnym budownictwie blokowym. Kościół nie został nigdy w pełni wykonany. „Tymczasowy” dach na jednej z wież przetrwał — bagatela — 550 lat!

O bogatym i zabytkowym wnętrzu kościoła opowie na miejscu przewodnik PTTK, który później poprowadzi do małego kościółka Sw. Barbary. Następnie trasa wiedzie przez Rynek, wzdłuż dawnych murów miejskich do kamieniołomu szarego granitu. Zwiedzając ten obiekt, będzie można podziwiać głębokie na 80 metrów wyrobisko. Ze strzegomskiego kamienia wykuto m. in. Kolumnę Zygmunta i Pomnik Obrońców Westerplatte.

Z kamieniołomu przechodzimy na wysoką (350 metrów n.p.m.) Krzyżową Górę z charakterystycznymi śladami grodziska. Stąd piękny widok na Strzegom, który 1800 lat temu znany geograf Ptolemeusz nazwał Stragoną, a średniowieczni mówili o Strigonii.

Ostatnie spojrzenie na Strzegom i pożegnamy się z odległą przeszłością. Przejdziemy kilka kilometrów i trafimy w czasy niemal współczesne. Wrócimy pamięcią do okresu II wojny światowej. Okresu, w którym hitlerowcy organizowali obozy zagłady. Polami dojdziemy do miejsca kaźni, obozu koncentracyjnego Gross Rosen, w którym zamordowano ponad ćwierć miliona ludzi wielu narodowości. Przede wszystkim Polaków. Szczegółowo opowie o tym przewodnik przy zwiedzaniu terenu obozu i małego muzeum martyrologii.

Na Gross Rosen kończy się praktycznie trasa kolejnej wędrówki. Stąd uczestnicy udadzą się do miejscowej stacji kolejowej Rogoźnica, skąd o godzinie 16.30 powrócą pociągami do Legnicy.

Dotychczasowe wędrówki cieszyły się sporym zainteresowaniem zwolenników turystyki pieszej. Wspólnie z Zarządem Oddziału PTTK w Legnicy przygotowaliśmy kilkadziesiąt (dokładnie 42) propozycji. Tras kolejnych wypraw nie podajemy w tej chwili, gdyż uzależnione będą również od sugestii uczestników (prosimy je zgłaszać do biura oddziału PTTK w Rynku, tel. 267-44). Możemy tylko zasugerować, że 3 maja odwiedzimy Warmatowice Sienkiewiczowskie, potem zwiedzimy Chojnów i okolice, następnie Stanisławów, bardzo ciekawe okolice Złotoryi oraz Prochowice, Kwiatkowice i Lubiąż.

PROGRAM TV 24-30 IV 1981 R.

PIATEK

16.00 Dziennik.
16.15 Obiektyw.
16.30 Dla dzieci: — „Kółko grania-
ste”.
17.00 Magazyn motoryzacyjny.
17.15 „Świadkowie”.
17.40 „Hrabia Gaston — rycerz
Pirenejów” (4).
18.35 „Lekarz radzi” — Gruźlica.
18.50 Dobranoc — „Osiolkowe ba-
jeczki”.
19.00 „Monitor Rządowy”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 FilMOTEKA arcydzieł — „Po-
ciągi pod specjalnym nadzorem” —
czeskosłowacki film fabularny.
21.50 Rolnicze rozmowy.
22.00 „Listy o gospodarce”.
22.45 Dziennik.

PROGRAM II

10.00 „Nieznani bohaterowie” (5).
10.50 „Ziemia ojców” (4).
16.25 Program dnia.
18.05 Kino Telewizji Dziewcząt i
Chłopców — „Sekrety kina”.
18.30 Młodzieżowy magazyn tech-
niki — „Lidar”.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Uśmiech spod parasola”.
20.30 „Taaka ryba”.
21.00 24 godziny.
21.25 Mistrzostwa Europy w zapa-
sach — kronika.
21.55 Wojskowy film dokumental-
ny: Narodowa Armia Ludowa NRD.
22.25 „Nieznani bohaterowie” (5)
— film sensacyjny prod. KRLD.

SOBOTA

15.55 Program dnia.
16.00 Dziennik.
16.15 Obiektyw.
16.30 Sezam — książka dla dzieci.
17.00 Gwiazdobiór — Maja Kom-
morska.
17.45 Program publicystyki mię-
dzynarodowej.
18.00 Mistrzostwa Europy w zapa-
sach.
18.50 Dobranoc.
19.00 CDN „NN”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zbuntowany księżyc” —
film TV angielskiej.
21.55 „Jeden dzień w Polsce”.
22.30 Dziennik.
22.45 Festiwal Eurowizji z Dubli-
na.

PROGRAM II

16.25 Program dnia.
16.30 Militaria. obronność, nowo-
czesność — „W pracowniach WAT”.
17.00 Studio 2.
17.30 „Ziemia ojców” (4) — film
TV czeskosłowackiej.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio 2.
21.55 „Niebezpieczny pościg” (4) —
film TV NRD.
21.45 Studio 2.
23.00 24 godziny.
23.25 Studio 2.

NIEDZIELA

6.10 TTR — Uprawa roślin, sem.
IV.
6.40 TTR — Mechanizacja rolni-
ctwa, sem. IV.
7.10 TTR, RTSS — Wiedza nasza
szansa.
7.30 Alarm przeciwpożarowy trwa.
7.40 Nowoczesność w domu i za-
grodzie.
8.10 Emerytury dla rolników.
8.20 Od słowa do działania.
8.35 Telewizjada.
8.55 Program dnia.
9.00 Telekanal oraz film „Tylko
Kaska”.
10.00 Antena.
11.00 Miasta świata — Rzym.
12.00 Dziennik.
12.25 PGR — bez mitów.
12.45 Myśli oświecone — państwo
a społeczeństwo w XVI w.
13.25 TYLKO W NIEDZIELĘ
13.25 Zapowiedź programu. Wiersz
dla ciebie.
13.30 Przygody Sindbada.
13.55 Paleta — młodzieżowy tele-
turniej plastyczny.
14.20 Losowanie Dużego Lotka.
14.30 Filmy Charlie Chaplina:
„Pse zycie”, „Piegrzym”, „Charlie
żołnierzem”.
16.30 Rezerwy bez granic — odc.
III „Święto Dziękczynienia”.
17.15 Wołanie z nocy — wspom-
nienie o najmłodszej poetce okupo-
wanej Warszawy.
17.30 Jan Jaromir Aleksun —
rektor.
18.00 Ogród ziemskich rozkoszy —
impresja Studia Eksperymentalnego
TV.
18.10 Godzina z Markiem Piwow-
skim.
19.05 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 Wiersz dla ciebie.
20.20 „Buddenbrokowie” — I odc.
serialu TV RFN.
21.20 Magia teatru muzycznego.
22.20 Sportowa niedziela.
22.50 Jaki naprawdę jestem —
Wojciech Młynarski.
23.35 Wiersz dla ciebie.

TYLKO W NIEDZIELĘ

9.25 Program dnia.
9.30 Program wojskowy — „Dzie-
ci Zamojszczyzny oskarżają”.
10.10 „Misja” (6) film TP.
11.20 Przeboje tygodnia.
12.20 „Dolina pełna dźwięków” —
film dok. prod. NRD.
13.15 „Tam, gdzie Jenisej bierze począ-
tek” film dok. TV ZSRR.
13.15 Wielka gra.
14.00 Teatr Telewizji — „Henryk

IV na łowach”.
15.20 Panorama jazzu polskiego —
kwartet Jana Ptaszyna Wróblew-
skiego.
16.00 Popołudnie fauny i flory.
16.45 Sprawozdawczy magazyn
sportowy.
18.00 Wspomnienie o prof. Drze-
wieckim.
19.00 Dziennik telewizyjny.
20.00 Telewizyjny music-hall.
21.00 FilMOTEKA Narodowa — Je-
rzy Kawalerowicz — „Pocąg”

PONIEDZIAŁEK

15.25 Program dnia.
16.00 Dziennik.
16.15 Obiektyw.
16.30 Dla dzieci: Zwierzyniec.
17.00 „Cztery pancerni i pies”.
18.15 Impulsy.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr Telewizji — „Srebrne
wesele”.
20.50 Rolnicze rozmowy.
21.00 Program publicystyczny.
21.20 XYZ cz. I.
22.15 XYZ cz. II.
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

16.30 Program dnia.
16.35 Język niemiecki, lekcja 28.
17.00 Język francuski, lekcja 28.
18.00 Studio Bis.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Studio Bis.
21.50 24 godziny.
22.00 „Biała gorączka” film TP.

WTOREK

9.55 Program dla najmłodszych.
„Czerwone, żółte, zielone”.
12.50 Program dla szkół średnich.
Rodzina współczesna.
14.30 Telewizja w sprawie millar-
dów.
15.25 Program dnia.
15.30 Telew. Klub Seniora.
16.00 Dziennik.
16.15 Obiektyw.
16.30 Dzień dobry w kręgu rodzi-
wa.

17.00 Struś Pędziwiatr przedsta-
wia.
17.20 PKF.
17.30 Klinika Zdrowego Człowieka.
18.00 Telewizja Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Camerata.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Sol ziemi” odc. 5 film TV
radzieckiej.
21.25 Słowo się rzekło.
21.55 Zaczniemy od Mony Lizy.
22.25 Dziennik.
22.40 Telewizja w sprawie millar-
dów.

PROGRAM II

16.35 Program dnia.
16.40 Język angielski, lekcja 28.
17.05 Język niemiecki, lekcja 28.
17.30 Język francuski, lekcja 28
kurs podstawowy.
18.30 Słowa za słowa.
19.00 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Zrodzone w płomieniach”
— program historyczny.
20.35 Wtorek melomana — „Złoty
flet”.
21.25 24 godziny.
21.35 Wieczór filmowy — Kino Mi-
niatur.

ŚRODA

15.25 Program dnia.
15.30 NURT — Język polski —
„Swobodny tekst”.
16.00 Dziennik.
16.15 Obiektyw.
16.30 Dla dzieci: „Michałki”.
17.00 Losowanie Małego Lotka i
Ekspres Lotka.
17.10 Dom i my.
17.25 Gielda.
17.30 Dwie strony medalu.
18.15 Wernisaż w Bilgoraju.
18.50 Dobranoc.
19.00 Film przyrodniczy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Program publicystyczny.
21.00 „Kwiatnik” — program
poetycko-muzyczny.
21.25 Teatr Telewizji.
22.45 Dziennik.
23.00 Telewizja w sprawie millar-
dów.

PROGRAM II

16.30 Program dnia.
16.35 Język angielski, lekcja 3.
17.05 Język niemiecki, lekcja 28.
17.35 Język niemiecki, lekcja 28
18.00 Teatr Wspomnień — „Mar-
miaładow”.
19.00 Program lokalny.
20.00 Świat na małym ekranie.
21.30 24 godziny.
21.40 Publicystyka międzynarodowa.

CZWARTEK

15.25 Program dnia.
15.30 Decyzje piętnastolatków.
16.00 Dziennik.
16.15 Obiektyw.
16.30 Czwartek TDC oraz „Był
sobie człowiek” film anim. franc.
17.30 Informator turystyczny.
17.45 Magazyn lotniczy.
18.15 Telewizja Młodych.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sonda „Zielone na białe”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Aniołki Charliego” — film
kryminalny prod. USA.
21.00 Pegaz.
21.50 Postawy — Współpraca.

TEATR

TEATR DRAMATYCZNY
W LEGNICY

- 24 bm., g. 18. Sławomir Mrożek „Szczęśliwe wydarzenie”, reżyseria Halina Dzieduszycka, scenografia Maciej i Szymon Kobylński.
- 26 bm., g. 18. Ryszard Łatko „Ozont”, reżyseria Janusz Sykutera, scenografia Elżbieta Iwona Dietrich.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

- 24—26 bm., g. 19. Marek Piłowski „Yo-Yo” (wg „Paragrafu 22” Josepha Hellera), reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Mariusz Chwiedczuk.
- 28—30 bm., g. 19. William Shakespeare „Sen nocy letniej”, reżyseria i scenografia Jerzy Grzegorzewski.

TEATR KAMERALNY
WE WROCŁAWIU

- 24—26 bm., g. 19. Sławomir

Mrożek „Garbus”, reżyseria Wiesław Górski, scenografia Jan Polewka.

- 28—30 bm., g. 19. Witold Gombrowicz „Opętani”, reżyseria Tadeusz Minc, scenografia Jan Polewka.

TEATR WSPÓŁCZESNY
WE WROCŁAWIU

- 25 i 26 bm., g. 19.15. Kabaret Aktorów „Tytanik”, teksty Jan Kaczmarek, reżyseria Jacek Wexler, scenografia Robert Szczówka.

„OKAPI, CZYLI KOMODA PEŁNA
PIORUNÓW”

Zespół Teatru Legnickiego pod nowym kierownictwem dyrektora i szefa artystycznego Józefa Jasielskiego przygotowuje premierę komediodramatu Stanisława Grochowiaka pt. „Okapi czyli komoda pełna piorunów”. Spektakl ten zarazem inauguruje działalność artystyczną Sceny Kameralnej Teatru. Scena ta stanowi małą bazę dla prezentacji najwybitniejszych twórców dramaturgii polskiej i

obcej. Przedsięwzięcie to wydaje się ze wszelkich miar pożyteczne, bo umożliwiające bardziej wszechstronne zaprezentowanie legnickiej publiczności powojennego dorobku w dziedzinie dramaturgii.

„Okapi” to jeden z ostatnich utworów Stanisława Grochowiaka. Jego premiera odbyła się w roku 1974 w Teatrze Dramatycznym im. Stefana Żeromskiego w Kielcach. Na scenie legnickiej twórczość tego wybitnego poety, prozaika i dramaturga, autora scenariuszy filmowych oraz wielu słuchowisk radiowych realizowana jest po raz pierwszy.

Akcja „Okapi” rozgrywa się w roku 1919. Nie ma to jednakże zasadniczego znaczenia w przebiegu wydarzeń. Temat jaki podjął Grochowiak w owej „Rzeczy na głosy” posiada walor uniwersalny i niezależny względem chronologii historycznej. Bohaterką jest młoda dziewczyna z półświatka potajemnie odwiedzana przez wysokich dostojników państwowych. Pięć i polityka, totalna władza oraz konflikt między rządzącymi i rządzonymi tworzą krąg zdarzeń tego utworu.

Spektakl reżyseruje Józef Jasielski. W roli Okapi wystąpi laureatka tegorocznej „Złotej Iglicy” — Danuta Kołaczek. Przedstawienie premierowe odbędzie się 30 kwietnia br.

b.s.



TYGODNIK POLSKIEJ ZIEMNOOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Zbigniew Krupa, Zygmunt Łuszcz, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Krzysztof Raczko (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekr. red.), Maria Samborska (red. nacz.), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka, Jadwiga Wardach.

TELEFONY: red. nacz. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 216-41 i 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń i administracja — 292-42. Reklamy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadesłanych tekstów.

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Podwale 64, 50-010 Wrocław. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-010 Wrocław.

OGŁOSZENIA przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW 50-010 Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55 i 44-49-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 208 zł. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, 00-355 Warszawa, ul. Twardowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Indeks 36272

S-8

IMPREZY

LEGNICKIE CENTRUM KULTURY
ZAPRASZA

na wystawę fotografii dokumentalnej „Polski Wrzesień 1939 r.” zorganizowaną z okazji Miesiąca Pamięci Narodowej.

Na eksponowanych fotogramach można zobaczyć przygotowania hitlerowskich Niemiec do wojny, niepokój, patriotyzm i zdecydowanie narodu polskiego gotowego bronić wolności i terytorium Rzeczypospolitej, hitlerowskie bojówki, naloty bombowe na bezbronną ludność cywilną, płonące miasta i wsie, wysiedlania, łapanie, aresztowania, pierwsze obozy koncentracyjne i jenieckie, obrońców Warszawy i jej kapitulację.

Wystawa czynna codziennie od godziny 12 do 19 (Akademia Rycerska).

WYSTAWĘ

„Człowiek rodzi się nagi” poleca

galeria Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie. Na ekspozycji pomieszczono fotogramy krakowskiego autora Witolda Michalika. Jest co oglądać!

KONKURS FOTOGRAFICZNY
„ZABYTKI LEGNICY”

ogłasza Okręgowe Muzeum Między. Konkurs będzie przebiegał w dwóch kategoriach: reportaży, zdjęć dokumentalnego.

Szczegóły znajdują wszyscy chętni w regulaminie, który otrzymać można w sekretariacie konkursu — Okręgowe Muzeum Między w Legnicy ul. Partyzantów 3, tel. 249-49, 202-89, Dział Naukowo-Oświatowy.

OSTATNIA SZANSA!
GRUPA „MAANAM”

będzie koncertować w Legnicy 24

ZGŁOSZENIA

siedmio- i ośmiolatków na zajęcia przygotowawcze do nauki w szkole muzycznej przyjmuje legnicka Państwowa Szkoła Muzyczna (ul. Roosevelta 26) codziennie w godz. 8—18. Kwestionariusze wydaje się w sekretariacie szkoły.

CHCESZ ŚPIEWAĆ?

Nic prostszego. Wystarczy tylko zapisać się do Chóru Kameralnego „Madrygal”, który od kilku miesięcy działa przy legnickim centrum kultury. Zajęcia odbywają się w poniedziałki i czwartki w godz. 18—20. Zgłoszenia telefoniczne pod numerami: 205-20 i 212-80.

FILM

PEŁTA

Kto dziś pamięta sensacyjne w końcu lat pięćdziesiątych opowiadania Marka Hłaski, kto pamięta, że był również zdolnym scenarzystą? Kino „Piast” postanowiło przypomnieć jego twórczość filmem „Pełta”. Temat nie stracił ze swej aktualności, alkoholizm nadal jest społecznym problemem numer 1 naszego społeczeństwa. Marek Hłasko dał w tym filmie przerażającą analizę popadania w nałóg, od którego w pełnym momencie nie ma już odwrotu. Główną rolę w

tym filmie kreuje Gustaw Holoubek i jest to jedna z najlepszych jego ról filmowych.

„Pełta” będzie wyświetlana w kinie „Piast” w Legnicy w dniach 28—30 kwietnia.

CONSTANS

„Kino moralnego niepokoju”, to nowa fala w filmie polskim, do niej można zaliczyć i „Constans” Krzysztofa Zanussi. Są to dzieje młodego chłopca, który nie potrafi kombinować, kraść ani oszukiwać. Przez te swoje cechy powinien być

wzorem dla innych, ale niestety, w zdemoralizowanym społeczeństwie staje się swego rodzaju dziwakiem. Nie chcąc się mieszać w brudne interesy, traci doskonałą pracę. Gangrena sięga głęboko, bo nawet i w środowisku lekarzy, którzy powinni za wszelką cenę pomagać chorym. Jego umierająca matka nie ma nawet miejsca na sali, jej łóżko stoi na korytarzu. Jednak postać chłopca budzi podziw, pomimo ciągłych porażek pozostaje sobą.

Film będzie wyświetlany w kinie „Gwardia” w Przemkowie w dniach 27—28 kwietnia.

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzają...

BARAN — 21.III.—20.IV.

Najwyższy czas zapomnieć o tej przykłej sprawie. Niepotrzebnie się gryziesz i zamartwiasz. Tamten błąd został już dawno naprawiony... W niedalekiej przyszłości — niespodzianka i trochę większe wydatki.

BYK — 21.IV.—21.V.

Jeszcze nie nadszedł czas na sfinalizowanie planów. Nie spieszyć się. Decyzje zapadły korzystnie, ale trzeba będzie poczekać. W sprawach sercowych — stagnacja, a nawet pewne ochłodzenie uczuć.

BLIŹNIĘTA — 22.V.—21.VI.

Nawał pracy zawodowej zbyt mocno rzutuje na Twoje życie rodzinne. To może się zemścić. Mimo zmęczenia musisz znaleźć czas dla najbliższych. Nie wpłataj się w niepotrzebne flirty!

RAK — 22.VI.—22.VII.

Nie zwlekaj z decyzją w sprawie Ci w sprawie. Wszystkie znaki wskazują, że racja jest po Twojej stronie. Niebawem niespodziewane wydarzenie zmusi Cię do zmiany planów. Zastanów się do brze...

LEW — 23.VII.—22.VIII.

Tym razem chyba nie będziesz już narzekać na brak odpoczynku. Może tym razem zdobędziesz się na zmianę kontaktów z otoczeniem? Na horyzoncie rysują się zmiany. Uważaj, by nie przedobrzyć.

PANNA — 23.VIII.—22.IX.

Nie odkładaj spraw jeszcze nie załatwionych ad acta. Lepiej nadrobić zaległości już teraz, bo niebawem czeka Cię nawał spotkań pełnych wrażeń. Nie zaniebuj przyjaciół. Pohamuj swoją impulsywność.

WAGA — 23.IX.—23.X.

Czeka Cię sporo emocji. W sprawach sercowych wszystko powinno obrócić się na dobre. Z ważnymi decyzjami leć dalej. Długość Cię problem pień poczekać. Rozwiń się w prosty sposób jeżeli zachowasz stoicki spokój.

SKORPION — 24.X.—22.XI.

Gwiazdy zapowiadają znaczne uspokojenie nastrojów i temperamentów. Spotkanie z kimś dawno niewidzianym pokazuje Ci, że na wszystko bardziej zwolnić spojrzeć na wszystko bardziej optymistycznie. W niedalekiej przyszłości — ważna, dobra wiadomość.

STRZELEC — 23.XI.—22.XII.

Wygórowane ambicje, przeczuwanie... Czy nie lepiej z tego wszystkiego zrezygnować? Zmienne nastroje utrudniają Ci życie i współżycie z otoczeniem. Weź się w garść. Powinien Ci w tym pomóc list z bardzo daleka.

KOZIOROZEC — 23.XII.—20.I.

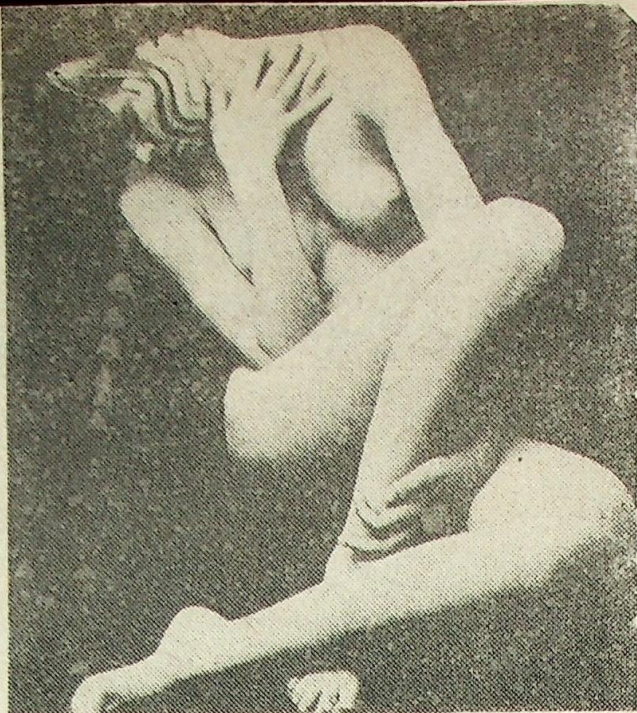
Poważna, rzeczowa i szczerza rozmowa wiele powinna zmienić. Musisz zrozumieć, że nikt nie jest bez wad. Podejrzliwość daleko nie ujedziesz. Trochę rodzinnych problemów mamie bez większego echa. Nie trzeba dramatyzować!

WODNIK — 21.I.—20.II.

Czy przypadkiem sukcesy nie przewróciły Ci trochę w głowie? Zmień stosunek do otoczenia, bo później będziesz żałować. Decyzja podjęta w tych dniach zbyt pochopnie może okazać się brzemienne w skutki na przyszłość.

RYBY — 21.II.—20.III.

Przyznaj się do błędu, a na pewno Twój autorytet na tym nie ucierpi. Na przyszłość przyda się więcej rozważań. Pasma sukcesów może być przerwane jednym nierozważnym krokiem. Niespodziewane rozstrzygnięcia w sprawach sercowych...



WENUS WSPÓŁCZESNA.

EISENHOWER LOVE STORY

Według jednej z pamiętnikowych sensacji amerykańskiego rynku — autobiografii Kay Summersby, byłej sekretarki D. D. Eisenhowera amerykańska telewizja ABC nakręciła sześcioczęściowy serial „Ike”. Koszt przedsięwzięcia — 7 milionów dolarów. Według krytyki film jest płytka „lemoniadą”. Jednak towarzystwa telewizyjne całego świata ustawiły się w kolejce po jeszcze jedną love story. Na zdjęciach: (u góry) Dwight Eisenhower i Kay Summersby i (niżej) ich odtwórcy w serialu Lee Remick oraz Robert Duvall.



TO CI JAJO!

Ile może ważyć jajo? Okazuje się, że nawet pięć kilogramów. Tego ciężaru jajo znaleziono na Madagaskarze. Zniósł je kilkadziesiąt lat temu, prawdopodobnie pod koniec średniowiecza, gigantyczny ptak epironis. Gatunek ten, pod koniec XVII wieku, uległ całkowitej zagładzie. Jednakże

kilka jaj ptaka zachowało się w muzeach i stanowi ozdobę muzeów przyrodniczych Europy i Ameryki Północnej. Jajo z Madagaskaru liczy sobie, według oceny specjalistów, od 700 do 1000 lat. Świeże musiałoby ważyć 9–10 kg, a więc około osiem razy więcej niż jajo strusia.

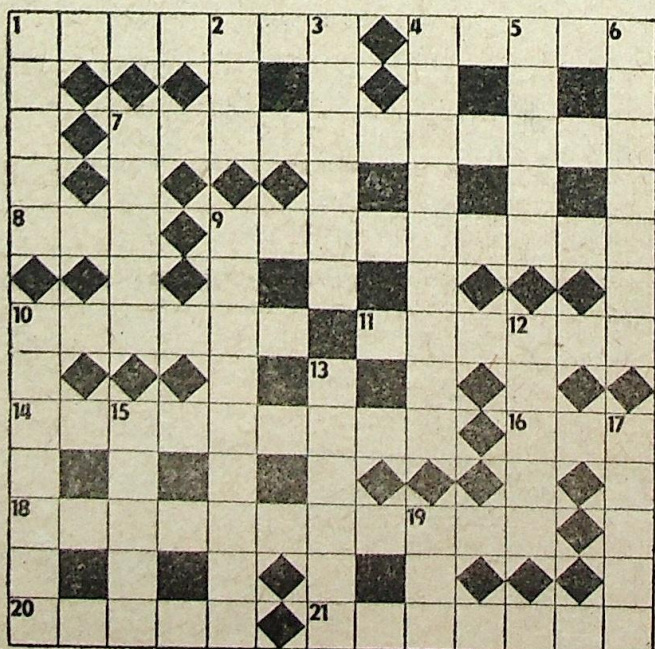
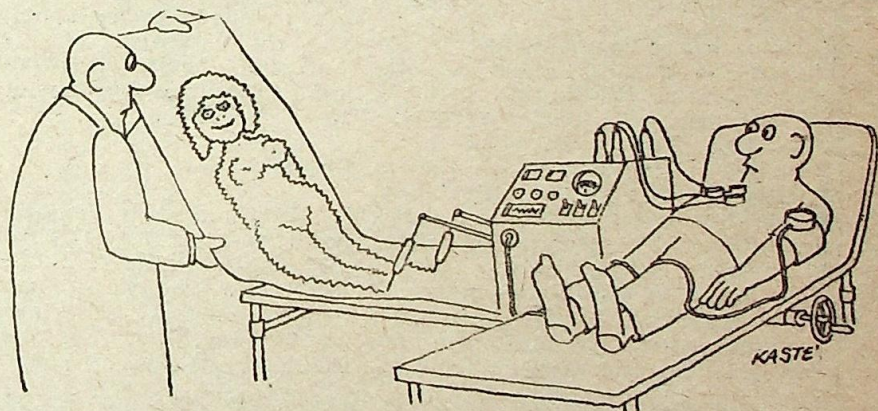
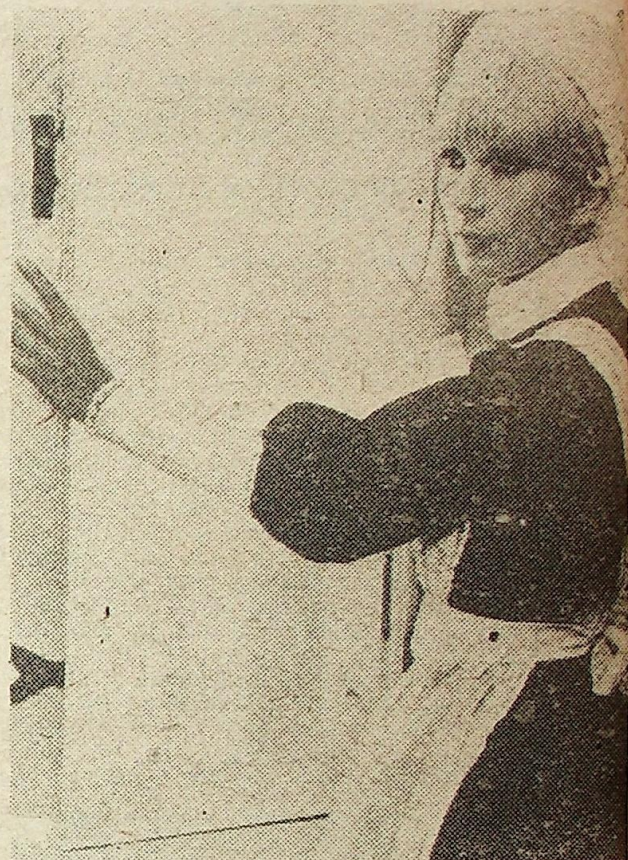
JESZCZE JEDNA GWIAZDA



Z gitarą zamiast tenisowej rakiety dał się sfotografować Victor Pecci — mistrz Paragwaju. To nie przypadek. Ten znany sportowiec zdecydował, że lepsze będą światła teatralnej rampy niż mroczna na kortach. Decyzji zmiany profesji przyczyniły się tysiące słów, które Victor otrzymał z całego świata, które ślą zakochane nim kobiety od lat 11 do 76. Swego czasu podobną decyzję podjął Pele, który szybko doszedł do wniosku, że lepiej umieć robić coś dobrze niż chcieć robić w ogóle. Pecci jednak w opinii profesorów, zasługuje na miano talentu, ponoć tak wielkiego, jak dotychczasowe laury na kortach.

MODA?

W studiach filmowych całego świata wzmogło się ostatnio zainteresowanie biografiami sławnych ludzi. Powstają filmy o Picassie, Josephine Baker i tysiącu innych znanych postaci nauki, kultury, sztuki. Francuzi chcą nakręcić serial o gwiazdach paryskich kabaretów. Na początek zdecydowano się zekranizować życie znanej wykonawczynie kabaretowej i śpiewaczki Mistinguette. Ogłoszono konkurs. Po długich debatach zdecydowano, że rolę tę najlepiej zagra Dany Saval — wschodząca aktorka z Paryża.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zmyłka, 4) czar, 7) czuwa nad pacjentem, 8) stworzony w RFN system telewizji barwnej, 9) złodziej koni, 10) grzyb, 11) wynalazca silnika spalinowego, wysokoprężnego, 14) podobno jak masło, 16) miasto w RFN, 18) słodka spółdzielnia w Legnicy, 20) przydatna w kuchni, 21) trasa.

PIONOWO: 1) naraśl, 2) jedna druga muchówki krwiopełnej, 3) powab, 4) specjalność Henryka Tomaszewskiego, 5) wieje, 6) nieciekawa twarz, 7) inwencja, 9) fenickie miasto starożytne, 10) aeropłat, 12) niegodziwiec, 13) podpora fasole, 15) dyscyplina, 17) gęba, 19) zrzesza inżynierów i techników.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 15. POZIOMO: przewóz, posąg, przekładnia, dar, salaterka, zawias, gniady. Babilonia, elf, transparent, kukła, askania. PIONOWO: przód, wóz, zakole, piastunka, sznur, granity, poryw, szabliska, zabytek, adept, antaba, blask, fuzja, Elk.

Nagrody książkowe wylosowali: Katarzyna Kurzańska, ul. Głogowska 48/4, 59-325 Przemków; Stanisław Jarosz, ul. Orla 72/10, 59-300 Lubin; Olga Pastuchewicz, ul. Złotoryjska 14/1, 59-220 Legnica.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 17 czekamy do 2 maja br.